Nr. 242. Lwów — Wtorek dnia 23 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi: miesięcz. 2 K. 20 h.
w Niemczech . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer osobny we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o sądach, znalezionych przedmiotach i t. p. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: słowo tłustym petitem na trzecie słowo 4 h. słowo garmondem 6 h.
Koresp. prywatne . . . 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 23/10 św. Jana Kap. | 10/10 Jewlampia
Jutro: 24/10 św. Rafała Arch. | 11/10 Fylypa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 36
Zachód „ „ 4 m. 49

Długość dnia godzin 10 minut 14
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie	2 K.	20 h.
Kwartalnie	6 „	60 „
Półrocznie	13 „	20 „
Rocznie	26 „	40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy. Administracya Przeglądu.

Ważny układ.

Za pośrednictwem biur Wolffa i Reutera ogłoszono pozawczoraj w Berlinie i Londynie umowę, zawartą 16 b. m. między niemieckim ambasadorem w Anglii hr. Hatzfeldem a lordem Salisbury. Oto jest treść tego układu: „Rządy wielko-brytański i niemiecki, po wzajemnem porozumieniu, postanowiły kierować się w sprawie chińskiej następującemi zasadami: Wspólny, trwały, międzynarodowy interes wymaga, aby porty chińskie nad wielkiemi rzekami były otwarte dla międzynarodowego handlu i żeby ogłoszono je za miasta wolne, w których mogą przebywać, osiedlać się i prowadzić wszelkie interesa osoby z wszystkich narodowości bez żadnego wyjątku. To postanowienie rozciąga się na wszystkie chińskie obszary, podlegające wpływom obu mocarstw, które zawierają niniejszy układ. Te dwa mocarstwa nie zamierzają skorzystać z teraźniejszych wypadków w Chinach dla zdobycia terytoryalnych obszarów, owszem, trzymają się one zasady, że państwo chińskie nie powinno być uszczuplone. Wszelako, gdyby którekolwiekbądź mocarstwo usiłowało wyzyskać zawikłania chińskie dla powiększenia w jakiejkolwiek formie swych posiadłości w Chinach, wówczas oba rządy, zawierające niniejszą umowę, będą mogły poczynić odpowiednie kroki ku salwowaniu własnych interesów w Chinach. Rządy niemiecki i angielski przedstawią tę umowę innym mocarstwom, mianowicie Francyi, Włochom, Japonii, Austro-Węgrom, Rosyi i Stanom Zjednoczonym, zapraszając je, aby się przyłączyły do wymienionych wyżej zasad".

Ten układ jest ogromnie ważny, najpierw dlatego, że — zawarty i ogłoszony przed rokowaniami pokojowemi, które podobno dziś się zaczną w Pekinie między ambasadorami z jednej strony a Lihungczangiem i księciem Czinem z drugiej — usiłuje odrazu narzucić warunki, pod którymi pokój może być zawarty. Następnie dlatego, że daje Rosyi do zrozumienia, iż przyłączony już przez nią do siebie okręg Zazejski i pas Mandżuryi wzdłuż rzeki Amur musi być zwrócony Chinom, bo jeżeli to się nie stanie, to, salwując swe interesa, Niemcy i Anglia, a za ich przykładem także inne mocarstwa, będą miały prawo poczynić zabory i możność takiej akcyi wzajemnie sobie poręczają. Wreszcie dlatego, że pomimo licznych przestróg, zwłaszcza przez znawców Chin, rządy angielski i niemiecki postanowiły otworzyć na oścież państwo chińskie dla powszechnego handlu i przemysłu.

Ogłoszenie układu w przeddzień rokowań pokojowych oznacza, że jeżeli mocarstwa nie zgodzą się na „zasady" Anglii i Niemiec, to nie po co zaczynać rokowań: będą one daremne. Kwestya terytoryalnych zaborów stoi jednak na drugim planie, więc bez jej rozstrzygnięcia można przystąpić do rokowań, a dopiero później, jeżeli ktoś jeden zatrzyma sobie kawał chińskiej ziemi, to z pewnością i inni będą mogli uczynić to samo. Tak tedy kardynalną „zasadą", proklamowaną przez Anglię i Niemcy, jest „otwarcie" Chin.

To otwarcie grozi Europie zalewem chińskich towarów, wyrobionych z tanich surowców, tanimi robotnikami, przy pomocy taniego węgla, a zatem grozi Europie katastrofą przemysłową i socyalną, to znaczy bankructwem fabryk i rewolucyą głodnych robotników. Rządy o tem wiedzą i temu nie przeczą, lecz przez swych publicystów odpowiadają tak: To jest niebezpieczeństwo dopiero przyszłe, na które da się coś obmyśleć, bo na to jest czas, gdyż nie nadejdzie ono prędzej, jak za jakie pół wieku; natomiast grozi niebezpieczeństwo bezpośrednie w skutek powszechnego zastoju w przemyśle i przedsiębiorstwach. Tak ciasno jest w Europie, że jeżeli dla tych kapitałów, przedsiębiorców i towarów nie otworzymy nowych obszarów, na których można budować nowe koleje, kanały, porty, zakładać kopalnie, budować fabryki i sprzedawać towary, to niebawem się zadusimy, albo będziemy mieli szaloną rewolucyę. Więc z dwojga złego trzeba wybrać dalsze. A twierdzenie, że Chińczycy nie będą kupowali europejskich towarów, bo ich nie potrzebują, jest mylne, gdyż wykazy chińskich komór celnych dają dowód, że dowóz do Chin stale się zwiększa, lubo bardzo powoli. Cywilizacya europejska, gdy się rozpowszechni w Chinach, wytworzy w jej ludności potrzebę zagranicznych towarów.

Taka odpowiedź na obawę „żółtego najazdu" w postaci wyrobów chińskiego przemysłu wskazuje w każdym razie, że o tej kwestyi można jeszcze się spierać, natomiast nie ulega żadnej dyskusyi inna strona angielsko-niemieckiej „zasady" co do otwarcia Chin. Oto, wymierzona jest ona przeciw Rosyi, tak samo, jak zastrzeżenie co do terytoryalnych nabytków, uczynionych przez „kogobądź w jakiejkolwiekbądź formie". Rosya nie ma co wywozić do Chin, a rozumie, że otwarcie tego państwa dla zagranicznego handlu i przemysłu wytworzy w niem wielkie interesa angielskie, niemieckie, francuskie, amerykańskie i t. d., których mocarstwa będą broniły i dlatego nie pozwolą Rosyi rozszerzać się terytoryalnie kosztem Chin. Z tego powodu stała ona niewzruszenie na tem stanowisku, że otwarcie Chin jest niedopuszczalne. Układ angielsko-niemiecki jest więc wymierzony całkowicie przeciwko Rosyi, jakby kara za jej faktyczne wyodrębnienie się z koncertu mocarstw. Oczywiście, że to nie powiększa szans załatwienia sprawy chińskiej. Może Rosya da odpowiedź na układ Niemiec z Anglią, w każdym zaś razie będzie się starała, aby jego „zasady" nie były urzeczywistnione.

Nowy zatarg.

O wyspę Newfoundland, zwaną przez Francuzów Terre-neuve (Nowa Ziemia), która leży tuż przy wschodnim brzegu Ameryki północnej i jakby zamyka wjazd z oceanu Atlantyckiego do zatoki Świętego Wawrzyńca (St. Lawrence Golf), znowu teraz poróżniły się Anglia z Francyą. Spór jest tem trudniejszy do rozstrzygnięcia, że prawa obu tych państw do wody, otaczającej wyspę, nie są ustalone — zupełnie, jak prawa ich do Faszody, która w roku przeszłym narobiła tyle hałasu. W takich wypadkach zwykle wygrywa ten, kto ostrzej występuje, dając do zrozumienia, że się nie cofnie przed wojną. Ale i to niezawsze zamyka spór na zawsze, tylko odsuwa go na czas nieokreślony. Tak właśnie jest ze sprawą newfoundlandzką, regulowaną już wiele razy od XVI stulecia, na kongresie utrechckim w 1713, na paryskim w 1783, ale zawsze na próżno. Pochodzi to stąd, że połów wielorybów na wodach newfoundlandzkich i polowanie na bobry, czarne lisy, sobole itd. na wysepkach tamtejszych przynosi ogromne zyski, których żadne z tych państw wyrzec się nie chce i nawet nie może, bo jedne z tych wysepek niewątpliwie należą do Francyi (Miqueton i St. Pierre), inne niewątpliwie do Anglii, a są i takie, które to się zapadają w morską głębinę, to znów tuż obok z niej się wynurzają, więc co do tych zgoła niewiadomo, do kogo powinny należeć. Francya rości sobie prawo do wszystkich takich wynurzających się z wody wysepek, a to dlatego, że traktatem w Utrechcie oddała Anglii pewne, wymienione w tym akcie terytorya, a niewymienione w nim zostawiła sobie, a zatem i wszystkie nowe powinny do niej należeć. Natomiast Anglia opiera się na traktacie paryskim z r. 1783-go, w którym powiedziano, że całe terytoryum wodne znajduje się pod jurysdykcyą angielską, a tylko prawo połowu wielorybów jest wspólne tych państw. Rzeczywiście, z wyjątkiem wysepek Miquelon i St. Pierre, inne tworzą jedną angielską kolonię, z gubernatorem urzędującym w trzydziesto-tysięcznem mieście St. Johns, z izbą wyższą, złożoną z 15 dożywotnich członków, i niższą, w której zasiada 33 posłów, wybieranych co cztery lata, wreszcie z trybunałem morskim, złożonym z prezydenta i dwóch wotantów; tych trzech dygnitarzy mianuje dożywotnio rząd londyński, a sądzą oni podług ustaw angielskich i władza ich rozciąga się na wszystkie wyspy, z wyjątkiem dwóch wymienionych francuskich, na wszystkie bez wyjątku zatoki, cieśniny i tak zwane „ławy", gdzie się wieloryby gromadzą na tarło, mając tu zaciszną wodę, ogrzaną Golfstromem. Sądząc więc z tego, że sądownictwo i administracya należą do Anglii, można utrzymywać, że i wszelkie nowe wysepki powinny być jej własnością, ale na nieszczęście, bywają chwile, w których rząd londyński z różnych powodów musi jakiś czas patrzeć przez palce na to, co nazywa francuskiem nadużyciem, a kiedy potem chce usunąć owo nadużycie, wnet powstaje zatarg.

Taki właśnie teraz powstał, a jest nader ważny, bo chodzi już nietylko o rybołówstwo, jak zawsze przedtem, lecz nadto o bogate pokłady węgla kamiennego. Ten minerał jest teraz tak cenny, a będzie coraz cenniejszy z powodu ogromnego rozwoju marynarki, że o nową obfitą kopalnię, zwłaszcza położoną na wysepce wśród oceanu, warto ostro się procesować i siarczyście grozić. Na jednej newfoundlandzkiej wysepce świeżej formacyi znalazł Anglik Mac-Cunningham bajecznie wielkie pokłady węgla, zaraz otrzymał od rządu londyńskiego koncesyę, założył osadę Mings-Bright, sprowadził maszyny, przyrządy, włożył w to wszystko 20 tysięcy funtów szterlingów, czyli pół miliona koron, i zaczął eksploatacyę. W tem przypłynął wojenny okręt francuski, wysadził morską piechotę, Anglików wypędził, zabrał kopalnię i na wyspie zatknął flagę trzeciej republiki. Zdarzyło się to wtedy, gdy Anglia miała największy kłopot z Boerami i kiedy żadnego mocarstwa nie chciała drażnić, a Niemcom nawet oddała wyspy samoańskie; więc i skargę Ma-Cunninghama puściła mimo uszu, nie zapytawszy nawet w Paryżu, co znaczy ten najazd na wyspę Mings-Bright, a tymczasem wojenna marynarka francuska zaczęła gospodarować na wyspie i w kopalni.

Teraz polityczna sytuacya Anglii jest już zupełnie inna: skończyła się wojna transwaalska, chińska nie grozi zatargiem międzynarodowym, a wybory do parlamentu zatwierdziły politykę rządową, więc angielski ambasador w Paryżu wręczył panu Delcassé notę, zawierającą uprzejme wezwanie, aby żołnierze i urzędnicy francuscy ustąpili z wyspy Mings-Bright i zabrali swą chorągiew, nadto zaś, żeby gabinet paryski porozumiał się z panem Mac-Cunninghamem, który ma słuszne pieniężne pretensye. Niewiadomo jeszcze, jak ten orzech rozgryzie gabinet francuski, ale prasa paryska albo hałasuje na Anglię, albo szydzi ze swego rządu, przepowiadając mu, że się ukorzy i przeprosi Brytanię, a z wyspy ustąpi. Te szyderstwa sypią się z dzienników nacyonalistycznych, utrudniając rządowi wycofanie się z awantury. Ministeryalne dzienniki muszą tedy dowodzić, że „rząd zachowa się z godnością." A na to prasa ministeryalna w Londynie odpowiada z zimną ironią: „Niech sobie Francya zachowa swą godność, ale z wyspy musi ustąpić. Jeżeliśmy nie pozwolili Boerom uciskać naszych osiedleńców i w obronie ich praw stoczyliśmy wojnę, to sama logika nakazuje nam postąpić tak samo na innym punkcie świata. Po wojnie w Afryce południowej może być wojna tam, gdzie się Francyi podoba. Po Faszodzie — Nowa Ziemia. My inaczej nie rozumiemy tej sprawy."

Oczywiście, prasa zawsze ostrzej przemawia, niż gabinety. Te niezawodnie jeszcze nie grożą sobie opancerzoną pięścią, ale Francya będzie musiała ustąpić.

Odezwa postępowców. — Kwestya włoska w Tyrolu.

Piszą nam z Wiednia, 21 października:

„On ne doit pas se servir des mots qui soient plus grands que les choses" (Nie powinno się używać słów idących dalej, niż rzeczy, które wyrażają). O tej radzie zapomina ogłoszona dziś odezwa stronnictwa postępowego.*) Pomimo pozornej wstrzemięźliwości, dopuszcza się ona przesady — w słowach. Przesadnem jest ostrzeżenie przed „słowiańską dyktaturą". Wytłómaczyć to sobie można tylko okolicznością, że odezwa powstała wyłącznie pod wpływem stosunków w Czechach. Że szowiniści czescy, zwłaszcza dziennikarscy, a w szczególności w zaściankach à la Chrudim, Czasłów, Tabor itd., marzą o dyktaturze słowiańskiej, która nam Polakom stałaby się przykrzejszą, niż Niemcom, nie ulega wątpliwości. Ale nie wolno twierdzić, aby takie mrzonki stanowiły oś polityki austryackiej. Patetyczny protest przeciwko „słowiańskiej dyktaturze" przypomina więc trochę wyprawę don Kiszota przeciwko wiatrakom.

Jeszcze większej przesady dopuszcza się odezwa, zapewniając, że walka teraźniejsza toczy się „nie o język urzędowy w niektórych okręgach", jak oświadczał artykuł programowy gabinetu, lecz — o dalszy b y t A u s t r y i ! To jest optyczne złudzenie ludzi, hypnotyzowanych lokalnemi czesko-niemieckiemi zatargami. Frazes ten wprawdzie pojawia się dość często, w odezwie dzisiejszej robi tylko wrażenie plagiatu, to też możemy tylko powtórzyć, że byt Austryi nie jest zagrożony. Niebezpieczeństwo grozi tylko istnieniu parlamentu, systemowi konstytucyjnemu, z którym naturalnie upada także wszelki wpływ stronnictw parlamentarnych. Słusznie więc zauważa *Fremdenblatt*: „W teraźniejszej walce wyborczej chodzi o byt nie Austryi, lecz parlamentarnych stronnictw. Gdyby nie przyszedł pomiędzy niemi do skutku kompromis, umożliwiający czynność parlamentu, natenczas stronnictwom grozi niebezpieczeństwo zniknięcia, nie państwu". Tak jest istotnie.

Odezwa wzywa wszystkie stronnictwa niemieckie do solidarności i zaniechania bratobójczej walki. Tymczasem kandydaci stronnictwa postępowego prawie wyłącznie są wystawieni na walkę o mandat z frakcyą niemiecko-radykalną! Hasło narodowej solidarności w takich warunkach zakrawa na gorzką ironię. W r. 1897 wybrano 40 postępowców. Pod koniec kadencyi klub ten liczył 35 członków. Na wczorajszej konferencyi skonstatowano, że pp. Russ, Herbst (syn śp. ministra) i prawdopodobnie prof. Pfersche nie stawiają swej kandydatury, że jednak jest nadzieja przeprowadzenia w ich miejsce innych kandydatów postępowych. Dalej podniesiono możliwość odzyskania mandatów w Trautenau i Planie, które w r. 1897 zdobyli Wolf i Iro, tudzież mandatu Insbrucku, który wtedy wybrał po raz pierwszy kandydata katolickiego stronnictwa ludowego.

Tymczasem p. Wolf oświadcza, że jego stronnictwo postawiło już 40 kandydatów, z których co najmniej połowa uzyska mandaty. Może to jest przechwałka. W każdym razie radykaliści spodziewają się zdobyć mandaty jedynie na postępowcach.

Kwestya włoska w Tyrolu, poruszona świeżo znaną odpowiedzią Eks. Koerbera na propozycyę posłów włoskich, nie schodzi z porządku dziennego. Są tacy, którzy stanowczość w tonie odpowiedzi prezesa gabinetu tłómaczą pewnemi agitacyami w duchu irredenty, a nawet nieznanemi dotąd zajściami po za kulisami — dyplomacyi! Musimy jednak zaznaczyć, że w konserwatywnych kołach niemieckich na tę kwestyę zapatrują się nieco inaczej. Dr. Kathrein już od dawna układa się z Włochami i spodziewał się, że nastanie ugoda. W kołach konserwatywnych Tyrolu zarzucają namiestnikowi hr. Merveldtowi, że mylnie poinformował prezesa gabinetu. Bardzo wyraźnie zaznacza to list z Tyrolu, ogłoszony w *Vaterlandzie*, a napisany prawdopodobnie przez dr. Kathreina. Co mianowicie dotyczy wydalenia redaktora dziennika *Alto Adige*, p. Borghetiego, z powodu, że za jego redakcyi (t. j. od niedawna) dziennik ten przybrał cechę wrogą państwu, korespondent *Vaterlandu* zaznacza: „Tutaj przynajmniej było powszechnie wiadomem, że dziennik ten od samego początku (a więc nie dopiero pod redakcyą Borghetiego), a mianowicie w ostatnich latach bez przeszkody mógł wygłaszać swą niechęć do Austryi i rozpowszechniać opinię, że właściwie Trentino nie należy do Austryi". Jeżeli istotnie tak, to wydalenie p. Borghetiego jest małostkowym środeczkiem policyjnym. Co do zakazu pochodu do pomnika Dantego, w korespondencyi *Vaterlandu* czytamy: „Zamierzona owacya przed pomnikiem Dantego została nagle zakazana pod pozorem zaniedbania pewnych przepisów w formalnościach przy zawiadomieniu władzy o tem, że ona ma się odbyć; a przecież wielki Ghibelin, katolicki poeta, który stanął tak pięknie ze spiżu w Trydencie, od początku wystawienia pomnika był przedmiotem irredentystycznych i socyalistycznych (!) demonstracyi, przeciwko którym władza nic nie nadmieniała..." Słusznie więc korespondent domaga się w krokach rządu „konsekwencyi i sprawiedliwości". My zaś wszelką walkę z pomnikami uważamy jako niegodną wielkiego państwa. Na to, aby pomnik Dantego pozbawić wszelkiego charakteru włosko-irredentystycznego, jest bardzo prosty sposób: niech Niemcy tyrolscy składają u stóp jego wieńce i urządzają pochody do tego pomnika! Mają do tego wszelki powód jako ludzie cywilizowani i jako katolicy! Wtedy z pewnością pomnik Dantego przestanie być pretekstem włoskich i socyalistycznych (!) demonstracyi!

(*) Wspomniana odezwa opiewa: Do niemieckich wyborców do Rady państwa! W chwili ciężkiego wstrząśnienia wszystkich stosunków w państwie, wyborcy są powołani do oddania swego głosu.

W długiej, zaciętej walce, jaką Niemcy austryaccy staczają o najwyższe dobra: o państwowe znaczenie narodu swego, o kulturę i postęp, wybory te będą miały doniosłe znaczenie.

Najbliższa przyszłość może zadecyduje, czy Austrya ma nadal istnieć jako jednolite państwo, czy też, rozbita na kawałki, ma być oddaną pod dyktaturę słowiańską. Ku temu właśnie skierowane jest dążenie naszych przeciwników, a jestto fatalnym błędem, gdy kto mniema, że walka narodowa toczy się tylko około uregulowania kwestyi języka urzędowego w kilku obszarach państwa. Nie, walka toczy się po prostu o dalszy byt Austryi.

Rząd, świadomy choć w małej części swego zadania, nie powinien ani na chwilę zwlekać z wyborem stanowiska w tej walce, ani też nie może wahać się, po której ma stanąć stronie.

Obecny rząd dotychczas sądził, że może uniknąć takiego wyboru stanowiska. Póki rząd wytrwa w swem niezdecydowaniu i nie zdobędzie się na energiczną akcyę, nie ma co myśleć o powrocie uporządkowanych stosunków. Spodziewamy się polepszenia tylko po współdziałaniu uświadomionego rządu i sumiennej reprezentacyi parlamentarnej, które musiałoby zabezpieczyć jednolitą strukturę państwa, przy ustawowem sankcyonowaniu niemieckiego języka państwowego lub pośredniczącego.

Tylko w tych warunkach można umocnić odziedziczone stanowisko naszego narodu, zabezpieczyć potęgę państwa na zewnątrz i załatwić w sposób zadowalający ważne ekonomiczne kwestye bliskiej przyszłości.

Zbliżyć się do tych celów będzie można jedynie wówczas, gdy stronnictwa niemieckie w uruchomionym parlamencie będą postępowały zgodnie i zwartym szeregiem we wszystkich kwestyach narodowych, i gdy zaniechają wszelkich niepotrzebnych waśni między sobą.

W każdym zaś razie stronnictwo niemiecko-postępowe wystąpi niezłomnie i bezwzględnie za utrzymaniem i dalszym rozwojem naszej konstytucyi, jakoteż całego naszego prawodawstwa, za dążeniem do reform społecznych i ekonomicznych i do ochrony uczciwej pracy na wszystkich polach, a przedewszyskiem w obronie praw narodu niemieckiego.

Cześć narodowi naszemu!

W 40-tą rocznicę „dyplomu."

Piszą nam z Wiednia, 20 października:

Droga konstytucyjnego rozwoju Austryi jest brukowana „listami majestatu", „sankcyami pragmatycznemi", dyplomami, patentami, manifestami i — *last, but not least* — rozporządzeniami! Właśnie na dzień dzisiejszy przypa-

---

9)

PAN PREFESOR

(Szkic wiejski).

(Ciąg dalszy).

W tem dał się słyszeć jakiś szelest w najbliższym klombie: jak gdyby ktoś wszedł w krzaki lub z nich wychodził. Jurek szepnął coś ogrodnikowi, ten zaś powiedział coś po cichu panu Buklowiczowi; wszyscy trzej zeszli z ganku i udali się do oficyny, gdzie rozmawiali jeszcze dosyć długo przy drzwiach zamkniętych.

Kiedy wychodzili ze stancyi profesora, Jurek rzekł w sionce:

— Panie Ferdynat, ten-ci dopiero ma we łbie, jak w aptyce wszystkiego, co?

— Gadać, gada dobrze, ani słowa, ale kiedy on tyle sposobów wie, to dlaczego sam pieniędzy nie ma i służy? — zauważył ogrodnik.

— Kto jego wie: może on i ma pieniądze...

— Ale! To po co byłby w obowiązku?

— A jak kucharz hrabiego z Górek? Ile to on zebrał grosza, a wciąż służy...

Ogrodnik nie podtrzymał już rozmowy i wyszedł.

Nie poszedł jednak do izby, którą wspólnie z pisarzem prowentowym zajmował, ale okrążył dwór, i pod wozownią, trzymając się klombów, doszedł do nizkich sztachetów, oddzielających dziedziniec główny od zabudowań kuchennych; przeskoczył przez płotek i powoli zbliżył się do czeladniej kuchni. Okna były otwarte, w izbach ciemno: widocznie spali tam wszyscy oddawna.

Ogrodnik posunął się kilka kroków dalej, do ganec ka na słupach. Drzwi wchodowe były tylko przymknięte. Zajrzał do sieni — zupełna tam panowała ciemność i cisza.

— Hanka! — szepnął — Hanuś...

Tuż obok niego, za drzwiami ktoś stał. Ogrodnik odczuł to w chwili, kiedy chciał drzwi popchnąć, a nie dały się uchylić.

— Hanuś, albo wyjdź, albo się usuń...

Zaczekał chwilę, ale nie wyszedł nikt, a drzwi stawiały opór.

— Nie zbytkuj, dziewucho, bo jeszcze kto usłyszy... To ja... Daj fartuch albo wysuń garść...

Namacał wysuniętą z za drzwi rękę, wyciągnął z kieszeni kilka brzoskwiń, które ręka zabrała. Manewr ten powtórzył się kilka razy.

— Puść-że mnie... — szepnął znowu.

Zdawało się, że drzwi się uchylają, lecz jednocześnie od strony oficyny dało się słyszeć przeciągłe gwizdnięcie i głos Jurka zawołał:

— Stróżu!

— Cholera ci tam po stróżu! — zaklął Ferdynand. — Słuchaj, Hanuś, ja pójdę pod bzy, koło wielkiego jesiona — i tam będę.

Oddalił się śpiesznie i zniknął.

Wtedy z kuchennej sieni wymknął się pan Buklowicz, przesunął się śpiesznie koło grabowego żywopłotu, i stanąwszy niedaleko oficyny, naprzeciwko dworu, odezwał się głośno:

— Jurek, a gdzie ty?

— Ja tu, proszę pana, przy naszym ganku.

— Dlaczego ty stróża wołasz?

— A bom się okrutnie zestrachał: bez naszą sionkę ktościć przeszedł po cichu, ja myślałem, że złodziej.

— Głupiś, to ja wyszedłem, bo mnie głowa boli. A gdzież stróż?

— Oho! Państwa niema, to i stróża niema; pewno poszedł do stajni spać i psy z nim.

Pan Buklowicz wrócił do swego pokoju; Jurek położył się pod schodami, a kiedy usłyszał, że profesor zapalił świecę, zsunął się z tapczana, przysiadł podedrzwiami i oko do dziurki od klucza przyłożył.

Profesor wyjmował z kieszeni i kładł na stoliku owoce. Jurek naliczył dziewięć brzoskwiń i sześć moreli, i czekał, co to dalej będzie.

Nie długo czekał i nic ciekawego nie zobaczył: profesor zjadł prędko to, co przyniósł, pestki w papierek zawinął i zostawił na stole, poczem spać się położył.

Sprobował i Jurek na swój tapczan powrócić, ale sen go się nie imał. On, który zwykle zasypiał, zanim jeszcze głową dotknął siennika — dziś nie mógł skleić oczu. Co prawda, nie mógł zrozumieć tego wszystkiego, co słyszał i co widział. Zdawało mu się, że profesor poszedł w kierunku czeladniej kuchni, tymczasem oczywiście chodził on do inspektów. Wrócił z owocami w kieszeni, a więc mu je ogrodnik dał, bo klucz od inspektów był u Ferdynanda. Ale ogrodnik na ganku rozmawiał z profesorem w taki sposób, że to zupełnie na porozumiewanie się nie zakrawało. Jurek nie był do rozmyślania przyzwyczajony. Skoro tylko pojął, że nie umie sobie tego, co zaszło, wytłómaczyć — machinalnie prawie podniósł się z posłania i wyszedł na podwórze.

Na dworze było trochę mniej ciemno, niż z wieczora i bardzo cicho.

Postanowił odszukać stróża i zabawić się pogawędką, skierował się więc ku stajni.

Kiedy koło bzów, niedaleko starego jesiona przechodził, napotkał stróża, który zatrzymał go, zachrypłym głosem pytając:

— Kto łazi?

Jurek dał się poznać.

— Czy to ty, jucho, w tych krzakach siedzisz? — badał Józef.

Chłopak napróżno dowodził, że idzie od oficyny.

— Ty mnie nie zamalujesz — powiedział ostatecznie stróż. — Jakem ku stajni szedł, widziałem jedną, co się koło kuchni słaniała, tera drugi z krzaków wyłazi...

— Żebym tak zdrów był... — zaczął Jurek.

— A idź ty do choroby! — odburknął stróż. — Mnie tam wszyćko jedno. Już ja was znam: póki święte lato, póty was po omacku nosi...

— Nikogom nie widział, was pierwszego...

— Ma się wiedzieć, żeś nie widział — bo w krzakach ciemno, aleś ty, jucho, nie na patrzanie łaził!

Im mniej rozumiał Jurek rzecz całą, tem większa złość go opanowywała.

— Co wy się będziecie mnie czepiać! — zawołał. — Samiście nic nie widzieli, boście we stajni spali, jak ten suseł!

— Przysięgniesz, kundlu, żem spał?

— A właśnie, że przysięgnę!

— To przysięgaj!

— Właśnie, że będę, bom i świstał i wołał: „Stróżu!" — i pies się nawet nie obezwał.

— Łżesz!

— To się prefesora spytajcie, bo był na dworze ze mną i słyszał.

— No, no, niech tam! — spokojnie rzekł stróż. — Kuździemu się to zdarzy.

Odeszli obaj w stronę dworu. Wtedy dopiero ogrodnik mógł bezpiecznie wyjść z krzaków i wrócić do izby.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dra Uhmy **Puder na włosy!** Odtłuszcza i oczyszcza skórę z łupieży i drobnoustroi, wzmacnia włosy, robi je miękkimi i puszystymi, *zapobiega wypadaniu włosów.* **Flaszka 5 koron** Główny skład dla Galicyi, Szląska i Bukowiny **SZYMON HAY Lwów.** Do nabycia w aptekach i składach perfumeryi.

da 40-ta rocznica sławnego „dyplomu“. Podpisany 20 października 1860 przez Cesarza, ukazał on się nazajutrz. Ktożby wtedy w Wiedniu był się domyślał, że po 40 latach prawie nikt tutaj nie przypomni sobie aktu, który wtedy wywołał w stolicy powszechny zapał i też musiał go wywołać jako zapowiedź konstytucyjnej epoki monarchii?

Przylepiony 21 października 1860 r. z rana na narożnikach ulic, dyplom cesarski zwabiał gęste tłumy ciekawych. Równocześnie trafiki, gdzie sprzedawano urzędową *Wiener Zeitung*, znajdowały się w stanie oblężenia. Na ulicach osoby, które zdobyły cenny egzemplarz urzędowego organu, przystawały, aby przed tworzącemi się szybko gromadkami odczytać treść „dyplomu“. Kronikarze zaznaczają, że owego dnia wydrukowano — aż 150.000 egzemplarzy *Wiener Zeitung*, a do 3-ciej po południu rozchwytano... 100.000 numerów. Szalona cyfra w owych idylicznych czasach dziennikarstwa w pieluchach! Wszędzie dyplom sprawiał najkorzystniejsze wrażenie.

Wieczorem o 7-ej Cesarz Franciszek Józef odjechał na dworzec kolei północnej, aby wyruszyć na zjazd monarchów do Warszawy. Stolica zajaśniała nagle rzęsistą iluminacyą. Na drodze z Burgu do dworca parę cesarską witały grzmiące okrzyki radości. Na dworcu zebrali się wszyscy arcyksiążęta, dygnitarze cywilni i wojskowi, rada miejska itd. Na przemowę burmistrza d-ra Zelinki Cesarz odpowiedział: „Ufam, że się doczekamy szczęśliwej przyszłości i jestem wielce uradowany z żywych oznak zadowolenia, które ludność mojej stolicy okazuje“...

Dyplom październikowy jest hasłem przełomu. Oznaczał on koniec wojskowo-biurokratycznej dyktatury i zawierał zapowiedź epoki konstytucyjnej. Otóż nie zapominajmy, że ta pomyślna zmiana dokonała się pod kierownictwem Polaka,— znakomitego męża stanu hr. Agenora **Gołuchowskiego**.

W 4 dni po zawarciu pokoju w Villafranca, ukazał się manifest Cesarza, podnoszący konieczność zmian w ustawodawstwie i administracyi (15 lipca 1859). Dnia 21 sierpnia 1859 namiestnik Galicyi hr. Gołuchowski, mianowany w miejsce Bacha ministrem spraw wewnętrznych. Polak, umiejący doskonale łączyć przekonania narodowe z wiernością dla tronu, wzorowy administrator, który po mistrzowsku przepłynął pomiędzy Scyllą podejrzliwości kół decydujących względem Polaków, a Charybdą sztucznie hodowanego w Galicyi od dawna rozstroju na polu narodowościowym i społecznym — był powołany, aby przeprowadzić likwidacyę smutnego systemu Schwarzenberga-Stadiona-Bacha i pchnąć Austryę na nowe tory. Niewdzięczność jest brzydką wadą narodów, chociaż niektórzy Macchiavellowie uważają tę przywarę jako szczyt zręczności! Być więc może, że dziś nikt w starej Austryi nie wspomni o tem, że Polakowi przypadło zaszczytne zadanie wyprowadzenia monarchii z puszczy bezmyślnego, biurokratyczno-wojskowego absolutyzmu do ziemi obiecanej. Tem więcej nam wypada to uczynić. Zwłaszcza w chwili, gdy do przesady tendencyjna historyografia śmie starszej braci odmawiać wszelkich zasług. Ależ sam fakt, że ta poniewierana za pomocą czernidła drukarskiego, denuncyonowana na wyścigi z obcymi przeciwnikami szlachta polska wydała już przed 40-tu laty męża stanu takiego znaczenia, jak hr. Agenor Gołuchowski, piętnuje przewrotność tej niecnej taktyki.... wyborczej.

In magnis voluisse sat est! Wiekopomna zasługa hrabiego Agenora Gołuchowskiego zasadza się na tem, że on „ruszył bryłę“, przygotował epokę konstytucyjną. Jako potężny krok na tej drodze, dyplom październikowy pozostanie na zawsze jednym z najważniejszych pomników politycznego rozwoju monarchii. Natomiast byłoby błędem, po 40 latach, uważać szczegóły owego dyplomu jako polityczny program aktualny, albo program przyszłości. Człowiek dojrzały z rozrzewnieniem czasem spojrzy na swą kolebkę, ale nie może się do niej położyć — jak zauważył razu pewnego hr. Juliusz Andrassy.

Dyplom październikowy składał się z IV artykułów. Pierwszy oświadczał, że Monarcha nadal prawo nadawania lub zmieniania ustaw wykonywać będzie „tylko przy współudziale legalnie zgromadzonych sejmów, względnie Rady państwa“.

Ten pierwszy artykuł fundamentalny oznacza więc koniec absolutyzmu. Artykuł 2-gi wyliczał sprawy wspólne, które będzie załatwiała rada państwa. Nie wchodząc w szczegóły, wystarcza nadmienić, że według tego artykułu kompetencya Rady państwa była nieco szerszą, niż teraźniejszy zakres działania delegacyi wspólnych, a nieco i szczuplejszą, niż teraźniejsza kompetencya Rady państwa. Artykuł 3-ci opiewał, że wszystkie inne, niewyliczone w poprzednim artykule sprawy, załatwiać będą sejmy krajowe. Dodawał jednak: „Ponieważ, wyjąwszy kraje korony węgierskiej, także sprawy ustawodawstwa, nieprzydzielone kompetencyi rady państwa, oddawna dla innych naszych krajów były załatwiane wspólnie, zastrzegamy sobie traktowanie tych spraw w Radzie państwa przy współudziale radzców (posłów) tych prowincyi“ Artykuł ten pośrednio więc uznawał ów historyczny dualizm, który istniał aż do r. 1848 i który w r. 1867 został wyraźnie przywrócony. Artykuł 4-ty dotyczył złożenia dyplomu w archiwach krajowych.

Oto cała treść sławnego dyplomu październikowego. Były to ramy — złote, nawet wysadzane brylantami. Chodziło jednak o to, aby dopiero w nich umieścić wykończony w szczegółach obraz konstytucyi. Zapewne obraz ten byłby wypadł nieco inaczej, gdyby go był wykończył hr. Gołuchowski. Ale „ojciec dyplomu“ już w 2 miesiące po jego ogłoszeniu ustąpił (13 grudnia). Dwór rakuski jeszcze raz chciał spróbować odzyskać dawne pierwszeństwo w Niemczech. To było powodem powołania byłego ministra efemerycznego gabinetu niemieckiego w r. 1848, kawalera Schmerlinga do steru państwa. W ramach „dyplomu“ dnia 21 lutego 1861 r. pod tytułem „patentu“ ukazała się przeto konstytucya lutowa, centralistyczna. W myśl artykułu III-go „dyplomu“ konstytucya „lutowa“ rozróżniała pomiędzy pełną a ściślejszą Radą państwa, a zatem także zasadniczo uznawała dualizm. Co jednak dotyczy Rady państwa ściślejszej, tj. austryackiej, konstytucya lutowa opiewała, że do jej kompetencyi należą wszystkie sprawy, „których ordynacye krajowe nie przyznają wyraźnie sejmom“, gdy artykuł 3-ci „dyplomu“ sejmom przekazywał wszystkie sprawy, nie przypisane wyraźnie kompetencyi Rady państwa. Różnica bardzo doniosła!

Konstytucya grudniowa z roku 1867-go o tyle oznacza zwrot ku poglądom dyplomu październikowego, że wykluczywszy w §. 11tym wszystkie sprawy, należące do kompetencyi Rady państwa austryackiej, w §. 12tym dodaje: „wszystkie inne przedmioty ustawodawstwa, nie zastrzeżone w poprzednim artykule wyraźnie Radzie państwa, należą do zakresu działania sejmów krajowych“.

Powtóre ani dyplom październikowy, ani konstytucya lutowa, ani słówkiem nie wspominają o kwestyi językowej i narodowościowej. Natomiast konstytucya grudniowa r. 1867 w artykule 19tym, przejętym z projektu konstytucyjnego sejmu kromierzyskiego r. 1848, zabezpiecza równouprawnienie narodowości.

Jeżeli więc konstytucya lutowa w porównaniu z „dyplomem“ październikowym oznacza zbytnie zboczenie wahadła na lewo, to niezawodnie konstytucya grudniowa r. 1867 oznacza ruch tegoż wahadła ku prawej stronie.

Tak też pojmował to „ojciec dyplomu“ październikowego. W systemie p. Schmerlinga nie było miejsca dla hr. Agenora Gołuchowskiego. Do powstania konstytucyi grudniowej sam przyczynił się znacznie, skłaniając Sejm galicyjski w marcu 1867 do obesłania „zwyczajnej Rady państwa i piastując następnie urząd namiestnika aż do śmierci.

W każdym razie 40-letni rozwój stosunków konstytucyjnych wytwarza prawa, których potem nie można po prostu negować. Jeżeli więc dziś ktoś żąda prostego powrotu do dyplomu październikowego, który nie był konstytucyą, lecz, aby się tak wyrazić, jej — nagłówkiem, to takie żądanie jest anachronizmem i może tylko sprowadzić bezużyteczny zamęt. Wartość sławnego dyplomu zasadza się na tem, że był niejako bramą dla nowej, konstytucyjnej Austryi. A jeżeli w tej chwili ta konstytucyjna Austrya wygląda bardzo dziko i chaotycznie, to w każdym razie na owej, otworzonej dzielną ręką hr. Agenora Gołuchowskiego bramie, nie świecił ponury napis:

Per me si va nella città dolente,
Per me si va nell' eterno dolore.

(Z Dantego: Przezemnie się idzie do miasta nieszczęśliwego, przezemnie się idzie do wiecznego cierpienia).

Co i o czem piszą.

P. Z. Wasilewski opowiada w *Kuryerze Warszawskim* o swojej podróży, którą odbył w Nowogrodzkie, pełne jeszcze wspomnień o Mickiewiczu. Z jego pięknego opisu wyjmujemy ustęp najbardziej charakterystyczny:

Ze stacyi Baranowicz, na której się łączy kolej moskiewska z poleską, jechałem dalej pocztą. Para chudych koni, biedny parobek, mały wózek a duży dzwonek — oto poczta litewska.

W skwarze południa, kiedy, zdaniem ludu, przeciągają nad polami południce, a na świecie trwa zupełne zawieszenie ruchu i pracy, nasz pęknięty dzwonek sprawiał brutalną wrzawę; chwilami jakby się zanosił od płaczu, serce wtedy przestawało w nim działać; wówczas słychać było tylko chóry świerszczów, które w chwilach szczególnego gorąca wywoływały złudzenie, że ziemia skwierczy, smażąc się w słońcu.

Widoki stawały się coraz milsze. Naszemu oku niemiłe są wielkie góry i zupełne płaszczyzny, a wprost przykry jest widok ziemi jałowej. Żywotność, urodzajność ziemi jest najpiękniejszą jej ozdobą; budziła ona i budzi wiele wzruszeń estetycznych w naszych poetach, którzy poetycki kult życia we wszystkich jego przejawach zaczynają od wielbienia ziemi bujnej, życiodajnej, a potem dopiero malowniczej i przez to malowniczej. Powiat nowogródzki można brać za model takiej malowniczości. Sfalowany jest wzgórzami, ale te wzgórza są żyzne. Niema tu łysin, wydm, oparzelisk, jałowych jałowcowych pastwisk; wszystko tu, pomimo niewielkiej kultury rolnej, pokryte roślinnością świeżą i bujną. Wzgórza tutaj dodają krajobrazowi rozmaitości i pewnej figlarności, darząc oko niezbyt uderzającemi, ale miłemi niespodziankami. Dla podniesienia malowniczości dekoracyi stoją tam nawet głazy na polach, po większej części usunięte nad drogę. Wszystko zresztą jest takie, jak opisywał ze wspomnień Domejko Bohdanowi Zaleskiemu w liście „O młodości Mickiewicza“: „...otwierają się we wszystkich kierunkach wzgórza i zwolna podnoszące się i zniżające zasiewne pola, przyozdobione miejscami w dębowe i brzozowe gaje... szerokie zielone łąki i wygony, sianożęcia, po których środkiem jak okiem zajrzysz, wiją się srebrzyste rzeki i ruczaje, a po brzegach ciągną się długie wsie i zaścianki. Od każdej wsi spuszczają się ku sianożęciom warzywne ogrody sielskie, wiśniowemi drzewami ocienione, a nad wsią górują uprawne poletki, żółte, płowe, zielone, zmieniające barwę według pory roku. Opodal ujrzysz kościółek na wzgórzu, karczmę, wiatrak i dwór szlachecki z lipowym szpalerem i topolami wysadzaną drogę..“

Tego lub owego teraz może się nie ujrzy; ale wyobraźnia mimowoli wypełnia się rzeczami czytanemi i te rzeczy przez tradycyę i poezyę za piękne podane, mięszają się w oczach coraz bardziej z rzeczywistością.

Zatrzymuję się w Worończy, przepięknie położonej i utrzymanej siedzibie magnackiej (dzisiaj należącej do pp. Lubańskich) i dążę na Płużyny do Świtezi.

Pod wieczór byłem już nad jeziorem, jako ten „ktokolwiek“, któremu Mickiewicz radził: „Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie, do Płużyn ciemnego boru wjechawszy, pomnij zatrzymać twe konie, byś się przypatrzył jezioru“. O dzisiejszych drzewach „Płużyn ciemnego boru“ nie można mówić już, że są „rówiennikami litewskich wielkich kniaziów“ (już Mickiewicz ubolewał, że za wiele ich „pożera... kupiecka siekiera“), wszakże las ten, przeważnie dębowy, bardzo jest ładny.

Koło jeziora w lesie stoi karczma, punkt oparcia turystów, a przed nią na brzeg wyciągnięta czyjaś łódź bez wioseł, muskana łagodnemi falami modrego jeziora. Brzegi Świtezi — płaskie, do samej wody zarosło drzewami. Cóż mówić o ludziach, którzy, widząc przebłyskującą przez gałęzie wodę, biegną ciekawie zobaczyć jezioro i stoją nad niem zamyśleni? Drzewa zdają się także biedz ku wodzie, tłoczą się ku niej, stoją nad nią pochylone, brodzą w niej. Coś tu pewno dzieje się ciekawego. Może, gdy ludzi nie ma — w nocy — istotnie słychać dzwony zatopione? Może to wszystko nad wodą czeka na ich głos, na ukazanie się Świtezianki? Kto zna legendę o bohaterskich mieszkańcach dawnego miasta Świtezi, które wolały zapaść pod wodę, aby ujść pohańbienia od Tatarów Tuhana, ten stojąc nad tą wodą cichą, nie uchroni się od romantycznych przywidzeń.

Świteź z kawałkiem lasu dokoła odpadła od Płużyn i jest dziś do nabybia za tanie pieniądze. Ciekawe będą dalsze jej losy.

Nazajutrz byłem w Tuhanowiczach, tam, gdzie przed laty 80, wezbrało jedno z najgłębszych i najciekawsze ze znanych w odbiciu poetyckiem uczucie miłosne. Tutaj znowu literatura musi wejść między turystę a rzeczywistość. Przypomniał mi się ze wspomnień Odyńca pierwszy przyjazd Mickiewicza do Tuhanowicz. Było to w wakacye 1818 roku, Tomasz Zan przywiózł tutaj kolegę Mickiewicza, aby zapoznać go z panną Maryą Wereszczakówną, córką ówczesnej właścicielki Tuhanowicz. Zajechali przed ganek pod wieczór i na razie nie zastali nikogo, bo państwo byli na przechadzce. Wówczas podróżni poszli do murowanki (oficyny), gdzie już dawniej Zan przemieszkiwał, aby obejrzeć jego pokój. Ujrzeli tam wyprasowaną świeżo sukienkę Maryli i szarfę jedwabną...

Ten sam dwór, ta sama oficyna, znane dziś każdemu z illustracyi. Oto okno pokoju, w którym Mickiewicz zamieszkał, oto naprzeciwko okno Maryli, z tych samych może ośmiu szyb złożone, to samo drzewo stoi przed oknem. Gospodyni domu jest gdzieś w ogrodzie, więc chwila oczekiwania schodzi na tych przypomnieniach, a niewymowne wzruszenie płynie czasami z reminiscencyi literackich. Przecudna była w owej chwili odwieczerz letnia; cisza i woń kwietników przed domem...

Chodziliśmy potem po ogrodzie, gdy już słońce zaszło.

„Wszystko było jak dawniej, tylko jej nie było!
Podchodzę ku altance: jakiś szmer u wnijścia.
To ona? Nie! To wietrzyk zżółkłe strząsał liścia..“

Przypomina się naturalnie chwila owego słynnego rozstania, w którem poeta widział śmierć dla siebie, a które nie daje mu umrzeć, zrodziwszy wielką poezyę „Dziadów“.

Na jednem wzgórzu w parku oglądamy grobowiec rodzinny o niedokończonych murach, na drugiem kaplicę drewnianą i brzozę zasadzoną przez Mickiewicza. Drzewo z wykręconym ku ziemi konarem, podpartym sztucznie, wygląda, jak starzec o kiju. Pień ma tak wydrążony od pioruna, iż niewiadomo, czem żyją płaczące gałęzie tej brzozy. Na zimę ludzie łatają pień murem ceglanym, opatrują, jak kalekę. Ma się czułość, jak dla istoty żyjącej, dla tej żywej pamiątki.

Tuhanowicze w oświetleniu wspomnień wydały mi się ciche i rozmarzone, jak woda w Świtezi, jak łza czyste i, jak ona — smutne. Dzisiejsza ich właścicielka, panna Józefa Tuhanowska, żyjąca zachowanemi tu pamiątkami i dla tych pamiątek, więcej sobie ceni to, że ich strzeże, niż to, że je posiada. Opiekuje się niemi z wielką pobożnością, ale i ze smutkiem, jakby myślą była nie w przeszłości tych miejsc, lecz w przyszłości, jakby ją trawił żal, że nie uchroni brzozy od śmierci. Przez pryzmat tej dobrej łzy ogląda się Tuhanowicze.

Oprócz Świtezi, poznałem w tejże wycieczce trzy inne jeziora w powiecie święciańskim: Wiszniewskie, Świrskie i Tuszczę. Pierwsze dwa są ogromne; Wiszniewskie ma kilka wiorst długości i tyleż szerokości, Świrskie jest ze trzy razy dłuższe. Tuszcza wydało mi się jeziorem najpiękniejszem, bo zaludnione ma brzegi i jest jakby wcielone do życia ludzkiego i jemu przydatne, ma jakiś wymiar życia, którego w tamtych dużych znaleść nie mogłem.

Te duże jeziora, nie opanowane przez człowieka, robią wrażenie pozostałości potopu. Mogłyby po nich pływać statki, ale nie mają dla kogo. Wypływa na nie czasami łódź rybacka, ciągnąca za sobą sieci; pozatem nikt nie kłóci ich fal, goniących się sennie ku brzegowi i nie wracających, tak, jakby ten brzeg je chłonął pod siebie. Czasami myśliwy pożycza łodzi od rybaków i skrada się szuwarami, a psy, tropiące kaczki od brzegu, nurkują w trzcinie. Nenufary obojętnie łódź przepuszczają po swoich głowach, czajki, czaple, sinowronki odlatują codalej od łodzi, a krąży za nią tylko mewa, nie odróżniająca myśliwego od rybaka, który jej zwykle drobiazg rybi na łup wyrzuca.

Wielka woda, nieprzydatna ludziom, tęskni w słońcu, nudzi się w dzień pochmurny i drzemie w ciszy. Na takiej wodzie panuje melancholia trwania nieosobowego, żywiołowego, tęsknota do życia indywidualnego.

I na ziemi w tych stronach nie brak tej melancholii. Nad małoludnemi polami płynie dziwny śpiew ludzki i zabiega nieraz na jezioro.

Zwłaszcza pod wieczór, na pożegnanie słońca, kiedy nietylko drzewo, ale byle źdźbło w polu rzuca długi cień ku wschodowi, w czystem powietrzu zdającem się tężeć w kryształ z zupełnego spokoju, płynie często ta melodya falą tak długą, nie przerywaną i żałobną, jakby ją podchwytywano w drodze i słano w przestrzenie dalej i dalej, aż do opasania nią świata. Może tę falę głosu echo przedłuża? Może to wiatr układa się w tę melodyę, jak ów szum wodospadu, w którym gdzieś muzyk natchnienie czerpał? Może starodawne postaci mitologiczne wskrzesły i zawodzą tak wolno i żałośnie? W każdym z tych wypadków inaczejby się tego słuchało; że śpiewają tak ludzie, dlatego serce wzbiera. Cały urok tego nastroju, że nie jest osobisty i przypadkowy, lecz że udziela się z żywego otoczenia, które dziś w tej samej formie, jak przed wiekami, daje wyraz swojej melancholii.

Po jednej stronie jeziora Wiszniewskiego stoi dwór murowany, przy nim widać wysoki komin gorzelni. Mocny, jak maszyna na parowcu, chłop wiezie nas na dużej, wylanej smołą łodzi po wzburzonem jeziorze na brzeg przeciwległy pokryty lasem sosnowym. Brodząc w wodzie, wyciąga wreszcie łódź na piasek i prowadzi nas do swojej wsi, Borowego. Śród lasu ciągną się na wydmach różowe pola wrzosu, przetykane sośniną, a za niemi wśród lasu spotykamy cmentarz:

„Tam na wzgórku wioska leży,
A tam mogiłki w dąbrowie“.

Dla nas, przyzwyczajonych do cmentarzy dużych w pobliżu kościołów, których jakby dalszy ciąg stanowią, otoczone białym murem, ręką ludzką zadrzewione, takie mogiłki wiejskie są czemś więcej dramatycznem, niż romantycznem. Człowiek ma tu po śmierci to samo otoczenie, co za życia, a żywy patrzy na grób bez wzruszenia.

Taki cmentarz w lesie poznaje się zdaleka po nienaturalnych liniach poprzecznych, któremi ramiona krzyżów przecinają rysunek drzew. Kilkanaście dużych krzyżów z belek ciosanych stoi nad drobiazgiem krzyżyków niskich, świeżych lub poczerniałych i pochylonych nad mogiłkami dzieci. Z szumu drzew wyobraźnia wydobywa melodyę moniuszkowską: „Do mamy lecim, do mamy....“ Z każdej mogiły wysterka, czasami ledwie widzialne z pod igieł i gałązek dno garnka. Na pogrzebie rodzina osadza tak w mogile garnek z zielem święconem. To cała ozdoba mogiły i wyprawa zmarłego na świat dalszy.

„Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie?...

Cisza, tylko gałązki trzeszczą pod nogami. Wyjrzało słońce i w jego blasku widać przez szczelinę lasu szare chaty w Borowem, skąd pod dłuższem lub krótszem życiu wszyscy tu do lasu się przeniosą.

W tych stronach wiele jest takich leśnych i polnych, smutnych cmentarzy — z bezimiennemi mogiłami bezimiennego życia. Po drodze z jeziora Tuszczy, między Swejginiami a Stawczyniętami stoją takie mogiłki w polu, wśród kępy sosen na wzgórku. Na najwyższej, starej sośnie z urwanym wierzchołkiem wiszą barcie pszczelne. Stąd pszczoły dążą na pola gryczane i miód na mogiłki niosą. W Leonowiczach, nad Tuszczą, gdzie nie ma również żadnej świątyni, koło otwartego cmentarza stoją już chaty. Widocznie nikt się tu zmarłych nie boi.

Cmentarze nie przeszkadzają tu życiu, ani krajobrazowi: wiążą się z życiem w jedną ciągłość, jednolitą w nastroju. Wszystko przenika i łączy bezwiedna tęsknota do czegoś, coby się oparło działaniu wiekuistych praw natury, pogańska melancholia obrzędowości „Dziadów“, których koloryt tu dopiero się rozumie.

Jak w lesie drzewa żyjące pozostają w wiecznem obcowaniu ze zmarłymi przodkami, które już ziemię użyźniły, tak i ludzie tutaj. Stare pokolenia tęsknią do pokoleń leżących w grobie, a młode wyrastają z ziemi i o cień je proszą dla siebie, tak jak w „Dziadach“ kwiaty proszą dębu:

„Nie wzdychaj starcze, w próżnej tęsknocie;
Wielu straciłeś — zostały krocie.
Nie całe twoje szczęście już w grobie,
Nie tam są wszyscy znajomi tobie.
Weż trochę szczęścia od nas, szczęśliwych,
Szukaj umarłych pośród nas żywych....“

Na mocy takich układów z mogiłkami życie trwa, bez gwałtownych rzutów i pożądań, melancholijne i tęskne, jak owa melodya powyżej.

Panna Omańkowska w więzieniu.

Panna Janina Omańkowska, która w areszcie policyjnym poznańskim przesiedziała pięć dni za nauczanie dziatwy polskiej języka ojczystego, ogłosiła w poznańskiej *Pracy* wrażenia swe z sali więziennej. Oto wybitniejsze z tego artykułu ustępy:

Ostatnie pożegnanie z rodziną, ostatnie pocieszenie dozorcy: „es wird gar nicht schlimm, die Hauptsache, dass Sie schon drinn sind“ (to nic złego; główna rzecz, aby się pani raz już w celi znalazła) i ciężkie drzwi zamknęły się za mną — zostałam sama!

Celka wysoka może na trzy metry, długości metrów cztery, szerokości dwa z oknem zakratowanem i z zewnątrz blaszanym koszem opatrzonem, ale mimo to dostatek światła wpuszczającem, nie robi przerażającego wrażenia. Tylko gołe, chociaż bielone ściany i drewniana prycza do spania, połowę celki zajmująca, nie usposabiają do marzeń w samotności przyjemnych. Jak zmora narzuca się w umysł rozmyślanie na temat: „Cywilizacya w Niemczech w końcu XIX stulecia“. Rozmyślanie takie, jako żywo, przyjemnem nie jest.

Przypuszczać można, że Niemcy sami kiedyś będą się chcieli wyprzeć tego faktu, że za szerzenie oświaty wśród klasy robotniczej, za udzielanie nauki bezpłatnie, wyznaczali kary; że w tej samej celi, w której zamykano złodziejki i nierządnice, mogła się znaleść osoba nieposzlakowana za spełnienie uczynku, uchodzącego w oczach Boga i ludzi za uczynek dobry.

Podobno *Tageblatt* poznański zarzuca prasie naszej, jakoby tanim sposobem chciała zrobić ze mnie męczenniczkę.

Otóż przyznaję, że 5 dni aresztu policyjnego nie jest męczeństwem; celka ani nie jest brudna (na moje przyjęcie została świeżo wyszurowaną), ani ciemna (przynajmniej w dzień do godziny 5, bo światła wieczorem palić nie wolno); nie ma w niej ani po ścianach ściekającej wilgoci, ani żadnego robactwa (oprócz legionu pluskiew); wolno mi mieć własną kołdrę (chociaż ona drewnianej pryczy zmiękczyć nie zdołała ani trochę); wolno mi żywić się własnym kosztem; wolno mi przechadzać się czasem po korytarzu, a przez godzinę dziennie na podwórzu.

W tej chwili słyszę rozdzierający płacz kobiety, świeżo do więzienia wprowadzonej, oraz rozpaczliwe zawodzenie: „o Jezu, Jezu, czego ja doczekałam!“ - Nie znam przewinienia tej kobiety, przypuszczam jednak, że jest ono innej natury, niż moje, i że spowodowała je nie „wielkopolska agitacya“, ale ciemnota. Mam nadzieję, że z tych dzieci, które Polki-chrześcijanki uczą czytania i pisania po polsku, żadne nie przestąpi gmachu więziennego z taką rozpaczą i żalem nad straconem życiem. Mam także nadzieję, że z tych dziewcząt, którem w dzieciństwie opiekują się światłe, rozumne i pełne miłości kobiety, żadna nie przestąpi progu pokoju obok mojej celki położonego, w którym odbywają się hygieniczne rewizye, (co jest świadectwem najgłębszego upodlenia ludzkości). Za to jednakże owe kobiety chrześcijańskie same mają widoki znaleść się kiedyś w celi więziennej — tylko, że mają prawo wchodzić do niej i wychodzić z niej — z podniesionem czołem.

„Niech tu Pani Pan Bóg dopomoże przez ten czas!“ Temi słowy pożegnał mnie robotnik polski, który zniósł do celi więziennej rzeczy moje, a dwie łzy jak groch spadły mu na sumiaste wąsy.

Takiemi łzami ludu polskiego, panie prezydencie policyi poznańskiej, rosi się rola pod przyszłość polskiego narodu!

Janina Omańkowska.

Ruch wyborczy.

W krakowskiej kuryi miejskiej mówią o kandydaturach: prof. dra Jordana i fabrykanta p. Leona Zieleniewskiego; p. Rotter podobno nie kandyduje. Sytuacya się wyjaśni dziś wieczorem na zwołanem zgromadzeniu wyborców z kuryi miejskiej.

Dotychczasowy poseł z kuryi wiejskiej okręgu Trembowla - Husiatyn - Skałat, dr. Olpiński, obecnie nie kandyduje już wcale.

W Stanisławowie wygłosił wczoraj p. Tadeusz Romanowicz apologię programu stronnictwa „skoncentrowanych demokratów“, inaugurując w ten sposób agitacyę za sobą z kuryi miast Stanisławów-Tyśmienica. P. Romanowicz mówił szeroko na temat solidarności Koła polskiego, dowodząc, że demokratów nie zadowala obecny statut Koła, a wstąpiliby oni do Koła, gdyby im dano swobodę stawiania wniosków i interpelacyj w Izbie. Zgromadzenie owo stanisławowskie nie poruszało wcale kandydatury p. Romanowicza, obdarzyło go jedynie podziękowaniem za wygłoszony referat.

W przemyskiej kuryi miejskiej zanosi się na kandydatury ks. kanonika Fiszera i wiceprezydenta wyższego Sądu kraj. we Lwowie p. Jana Dylewskiego.

Z wiejskiej kuryi Bochnia-Nisko występuje jako kandytat ludowców p. Zygmunt Mikołajski.

W Leżajsku uchwalono popierać z kuryi czwartej kandydaturę burmistrza w Leżajsku, notaryusza p. Bronisława Nowińskiego.

Z husiatyńskiej kuryi czwartej zdecydował się kandydować uproszony o to Adam hr. Gołuchowski, a z kuryi piątej Mieczysław hr. Piniński.

W złoczowskiej IV kuryi, obejmującej i powiat przemyślański, kandyduje przeciw dotychczasowemu posłowi ks. Taniaczkiewiczowi, p. Weiser z Sasowa, dotychczasowy poseł z kuryi V Tarnopol-Brzeżany-Złoczów-Przemyślany i Zbaraż.

W Przemyślu rozbili w sobotę socyaliści zgromadzenie robotników katolickich.

We Lwowie socyaliści wczoraj w teatrze Gimpla zalecali znowu swoich kandydatów z kuryi piątej i trzeciej. Zgromadzenie zwołane było bez podania firmy zwołujących, a obliczone głównie na kolejarzy, którzy mają aż dwóch kandydatów: Stanisława Jareka i Ignacego Witoszyńskiego. Owóż zaproszeni kolejarze na zebranie to przyszli zaledwie w liczbie kilkunastu, a nadto było około trzydziestu z świty socyalistycznych wodzów; więc znowu kandydatury Mokłowskiego i Hudeca znalazły poklask.

W okręgu gmin wiejskich Buczacz-Czortków, gdzie dotąd posłował Maryan hr. Błażowski, nastąpiło rozdwojenie między oboma powiatami, a powiat czortkowski wysuwa kandydaturę p. Adama Zaremby Cieleckiego; ale p. Cielecki jest obecnie zagranicą, więc nawet niewiadomo, czy przyjąłby mandat.

Ankieta zbożowa.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń 22 października.

Na wczorajszem posiedzeniu ankiety o handlu terminowym, sekretarz ministeryalny i komisarz giełdowy Müller, oraz wiceprezes giełdy zbożowej Weil odparli w sposób stanowczy ataki eksperta Bergera, zwrócone przeciw giełdzie zbożowej i komisaryatowi giełdy. Z kolei ekspert Horowitz oświadczył, że przeważna część handlarzy zboża uważa handel terminowy ze stanowiska ekonomicznego za pożyteczny i potrzebny. Ekspert Kauders także dowodził, że handel terminowy jest wcale dobrą instytucyą. Małe różnice pomiędzy kursami terminowymi a cenami faktycznemi nie wchodzą wcale w grę; zresztą te różnice kursów powstają stąd, że handel terminowy odbywa się codzień, podczas gdy faktyczna sprzedaż następuje tylko w pewnych odstępach czasu. Sekretarz generalny towarzystwa rolniczego w Gracu Müller oświadczył, że chłop nie może żyć z ceny zboża, jaka się wytworzy na całym świecie, lecz musi dostać za swój towar przynajmniej tyle, ile go kosztował. Agraryusze wszystkich krajów Austryi i Węgier zgodnie i jednomyślnie żądają wydania zakazu prowadzenia handlu terminowego.

Na zapytanie dra Górskiego powiedział eksp. Horowitz, że złą stroną handlu terminowego jest ewentualny udział w nim ludzi niepowołanych i przystępywanie ekonomicznie słabych elementów do interesów, co po części pociąga za sobą bardzo złe skutki. Na zapytanie szefa sekcyi Becka oświadczył Horowitz, że są rozmaite gatunki interesów zawieranych na giełdzie wiedeńskiej, zdarzały się często interesy czysto giełdowe t. zw. *Stillgeschäfte*, te jednak wszystkie razem tworzyły 25 proc. interesów faktycznych.

W polemice z Horowitzem zauważył ekspert Sand, że niesłusznem jest twierdzenie, jakoby handel terminowy zdołał uchylić katastrofę; dosyć przytoczyć tylko fakt, że w roku 1897 mimo handlu terminowego ceny pszenicy w ciągu jednego tygodnia spadły o 7 guldenów. Takie zdarzenie dowodzi, że handel terminowy nie chroni wcale konsumentów przed nieusprawiedliwionem podwyższeniem cen.

Z izby sądowej.

Lwów, 22 października.

(Zabójstwo).

Oskarżonego o zabicie dżaganem Postrady robotnika Makułę sędziowie przysięgli 12 głosami uznali winnym zabójstwa, jednak tyluż głosami orzekli także, iż Makuła dopuścił się tego zabójstwa w stanie niepoczytalnym. Na podstawie tego werdyktu trybunał uwolnił obwinionego od winy i kary.

KRONIKA.

Lwów 22 października.

Namiestnik, który był przez kilka dni mocno cierpiącym, ma się już o tyle dobrze, że, jakkolwiek jeszcze leży, pilniejsze sprawy urzędowe załatwia. Prawdopodobnie już we wtorek będzie urzędował w swem biurze. Wskutek niedyspozycyi namiestnika odroczono otwarcie Akademii sztuk pięknych w Krakowie, zapowiedziane na dzień dzisiejszy.

Wiadomości urzędowe. Cesarz przydzielił komendanta dywizyi obrony krajowej w Przemyślu jenerała majora Alfonsa Makowiczka do komendy 10 korpusu.

Cesarz zamianował komendanta 16 brygady piechoty jenerała majora Edwarda Pierera komendantem dywizyi obrony krajowej w Przemyślu; podpułkownika 1 pułku piechoty obr. kraj. we Wiedniu Maksymiliana Weczereka, komendantem 35 pułku piechoty obr. kraj. w Złoczowie. — Poprzedni komendant tego pułku pułkownik Stefan Ritter uznany przez superarbitrium jako niezdolny do czynnej służby został przeniesiony w stan spoczynku.

Pierwszy prokurator państwa w Wiedniu dr. Bogumił Kleeborn Girtler otrzymał od Cesarza order żelaznej korony trzeciej klasy z uwolnieniem od taksy.

Kombinacye o organizacyi duchownej na Bukowinie snują się bez przerwy. Wybitniejszą z nich, acz również zupełnie dowolną jest ogłoszona w jednem z pism lwowskich, że mianowicie w Czerniowcach ma powstać nie biskupstwo, ale wikaryat, zależny od archidyecezyi lwowskiej, lub od ewentualnie powstać mającego biskupstwa w Tarnopolu lub Kołomyi.

Krzyż pamiątkowy. Na cmentarzu łyczakowskim poświęcił wczoraj popołudniu wygnaniec chełmski, sędziwy ks. kanonik Wojdag krzyż pamiątkowy ku czci pomordowanych w r. 1875 unitów podlaskich i litewskich. Olbrzymi ten krzyż dębowy stanął tuż przy ogrodzeniu cmentarza w sąsiedztwie krzyża krożańskiego i powstańców z r. 1863. Na tablicy oprócz objaśnienia pamiątki, widnieje westchnienie: „święty Jozafacie, patronie męczenników, módl się za nami“.

Zabawa sportowa. urządzona wczoraj na torze cyklistów, zgromadziła tylko szczupłą garstkę

Rewizye losowań Listów zastawnych, Obligacyi i losów przeprowadzają bezpłatnie **SOKAL i LILIEN** DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY.

publiczności, gdyż pogoda zupełnie nie dopisała, a chłód i deszcz odjęły humor nie tylko widzom, ale i samym cyklistom. Po pierwszym biegu uczestnicy posprzeczali się, zarzucając sobie wzajemnie zajechanie drogi, wskutek czego bieg ten unieważniono. Nastąpił wyścig pieszych, w którym zwyciężył p. Hordyński; drugim był p. Czapezyński. W trzecim biegu (na rowerach) wygrali pp. Dybuś, Jakobczyński i Mękol, a w czwartym wyścigu na rowerach z przeszkodami pp. Düll, Lewicki i Lang. W biegu pieszych z przeszkodami zwyciężyli pp. Hordyński i Cerkiewicz. Nastąpiła gra w piłkę nożną (football), a po niej wyścig publiczności, otwarty dla wszystkich cyklistów, obecnych na torze. Zwyciężyli pp. Elster, Buczyński i Henryk Oniewicz. Wyścigi zakończył wyścig na tandemach, w którym pierwsi do mety przybyli pp. Oniewicz i Wróblewski, drudzy pp. Lewicki i Düll.

Ad limina apostolorum. Z Przemyśla nam donoszą: Ks. Konstanty Czechowicz, biskup przemyski, wyjechał do Rzymu, ażeby tam w tym jubileuszowym roku stanąć na czele ruskiej pielgrzymki u grobu św. Męczenników, Apostołów i u stóp Ojca św. W tej podróży towarzysz mu ks. mitrat Wołoszyński, ks. kan. Stryjski i ks. kapelan Pohorecki.

Zmiana własności. Dobra Rusiatycze w pow. bobreckim nabył od p. Jana Rosenstoka p. Kazimierz Romański z Podola rosyjskiego za 420.000 koron.

Samozwańczy ekspres. Do jednego z tutejszych biur spedycyjnych zgłosił się udający się w podróż p. Karol Smolka, b. dyrektor Kasy oszczęd. z poleceniem, by biuro przetransportowało mu na dworzec kolei z pomieszkania przy ul. Długosza dwa kosze z rzeczami, które były warte tysiąc kilkaset koron. Niebawem zjawił się posługacz, który owe kosze zabrał, ale wnet przybyli prawdziwi ekspresi w tym samym celu. Okazało się, że ten, który kosze zabrał, był oszustem. Wyśledzono go. Jest nim niejaki Piotr Hak, zarobnik dzienny; utrzymuje on, że do manipulacyi owej namówił go jakiś ekspres. Kosze nietknięte oddano panu Smolce, a Haka osadzono w aresztach policyjnych. Policya śledzi za owym ekspresem, który miał Haka do kradzieży tej namówić.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na ostatnią tegoroczną kadencyę sądów przysięgłych, rozpoczynającą się dnia 19 listopada, wylosowani zostali pp.: a) jako przysięgli główni: Jędrzej Grabowicz, Walery Madejewski, Roman Hubrich, Krzysztof Köppel, Franciszek Düll, Jerzy Klein, Stanisław Bełtowski, Jan Cholewiński, Jędrzej Leszczyński, Ant. Nartowski, Emil Fischer, Hersch Gottesman, Aleks. Strzelecki, Alfred Münter, Maksymilian Czernik, Witołd Wallach, Bron. Bauer, Franc. Niżałowski, Paweł Jenike, Leib Lindner, Herm. Immerdauer, Emil Wierzbiański, Jan Zakrzewski, Kaz. Bronikowski, Antoni Kurkowski, Leon Węglowski, Stefan Hasiuk, Erazm Fibich, Hersch Schapira, Ozyasz Drucker, Aleksander Adamowicz, Edmund Żychowicz, Bolesław Kapliński, Antoni Cieślewicz, Mojżesz Ehrenpreis; b) jako zastępcy: Henryk Żaak, Ignacy Osuchowski, Edmund Kolbuszowski, Maksymilian Beschloss, Juliusz Berger, Konstanty Schmidt, Szymon Hay, Tadeusz Change, dr. Karol Czerny.

Bankructwo. W Stanisławowie zgłosiła niewypłacalność Basia Teil, właścicielka sklepu towarów szmuklerskich. Passywa wynoszą 80.000 K. W ostatnich kilku latach zbankrutowali także jej ojciec i jej zięć, a każdy z nich zrobił na bankructwie niezły interes.

Napad. Jak wątpliwem jest bezpieczeństwo we Lwowie, doświadczył tego funkcyonaryusz naszej policyi, ajent Kochanowski. Szedł on o godz. 2 w nocy z soboty na niedzielę ulicą Ogórkową, gdy wtem przypadł do niego rabuś nazwiskiem Iwan Korczak, wołając: „Stój, dawaj zegarek i pieniądze!“ Ajent co prędzej dobył rewolwera i strzelił w powietrze, czem napastnik tak się przeraził, że padł na ziemię. Sprowadzony na policyę, udawał pijanego, ale to nie pomogło, gdyż aresztowano go.

Wyrok na Daszyńskiego. W procesie Daszyńskiego o obrazę urzędników policyjnych, gdy przyszli konfiskować *Latarnię*, — trybunał krakowski wydał wyrok, skazujący oskarżonego na 100 K. grzywny, ewentualnie 10 dni aresztu.

Hr. Adam Krasiński, ordynat opinogórski, wnuk poety Zygmunta, nadesłał na ręce p. Juliana Wieniawskiego, głośnego niegdyś pod pseudonimem Jordana pisarza, jako skarbnika komitetu jubileuszowego Sienkiewiczowskiego, obraz Henryka Siemiradzkiego: „Elegia“, ażeby ozdobił dwór, ofiarowany wielkiemu pisarzowi w Oblęgorku pod Kielcami.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! W myśl § 19 ustawy prasowej upraszam uprzejmie o sprostowanie korespondencyi o przebiegu posiedzenia, odbytego w Radzie powiatowej w Rohatynie w dniu 17 bm.

Cel zebrania był tylko ten, ażeby wybrać delegata do komitetu centralnego do Lwowa i oraz komitetu powiatowego, ale nie wysłuchania mów kandydackich. Wobec tego oświadczam kategorycznie, że podana korespondencya mija się zupełnie z prawdą, jakobym miał oświadczyć, że mowy programowej nie jestem w stanie wygłosić, że zasad swoich nie miałem czasu uporządkować, bo to wymaga studyów. Natomiast prawdą jest, że p. notaryusz Krasowski zastrzegł się, że do Koła Polskiego wobec § 10 wstąpić nie może, nadto dodał, że gdyby oświadczył gotowość wstąpienia, to pokazując się w Stanisławowie, byłby ukamienowanym. Po skończonej mowie był przez kilku panów interpelowanym, a przez pana marszałka w szczególności, jak może wogóle, nie solidaryzując się z poglądami Komitetu centralnego, kandydować, skoro kandydatura warunkowa jest z góry wykluczoną. Przebieg ten spowodował mię prosić o głos. Otrzymawszy go, oświadczyłem, że do Koła polskiego w razie wyboru wstąpię, nie obawiając się wcale szubienicy, ukrytej w § 10 statutów Koła polskiego i to bezwarunkowo i bez żadnych zastrzeżeń tyle tylko przewidziałem — a czy i która kandydatura była brana pod rozwagę, o tem nic nie wiem, jakkolwiek byłem obecny przez cały czas trwania zgromadzenia.

Agenor Łobodziński.

Prawo wydawnictwa dzieł Sienkiewicza. *Gazeta warszawska* donosi: „Pogłoski, jakoby Henryk Sienkiewicz sprzedał firmie Gebethner i Wolf za 70.000 rubli prawo wydawnictwa dzieł swoich w przeciągu 20 lat, sprawdziły się tylko po części, ponieważ genialny powieściopisarz sprzedał wymienionej firmie prawo wydawnictwa nie wszystkich dzieł swoich, a tylko trylogii, „Krzyżaków“ i tych dzieł, oprócz „Selima“ i „Z pamiętników Worszyłły“, które nie weszły do tej pory w skład wydawnictw księgarskich, a były drukowane w pismach do 1 czerwca r. b.; z 70.000 rubli firma Gebethner i Wolff zapłaciła Sienkiewiczowi 10.000 rubli odrazu, a 60.000 rubli będą spłacane corocznie w równych kwotach. Firma nabyła prawa wydawnictwa dzieł Henryka Sienkiewicza tylko w polskim języku“.

Pogłoska o zamachu na cara. Londyńskie dzienniki puściły w świat bardzo nieprawdopodobną pogłoskę o odkryciu planu zamachu na życie cesarza rosyjskiego. Oto co w nich czytamy: „Plan zamachu przygotowywany od miesiąca odkryto całkiem przypadkowo. Na drodze żelaznej do Sebastopola, którą cesarska para miała jechać ze Spały do Liwadyi, jest kilka tuneli, z których ostatni ma mniej więcej 1600 m. długości. Przy otworze tego tunelu od strony Sebastopola znajduje się rura z lanego żelaza, która chroni tunel od wilgoci. Na 14 dni przed przejazdem pary cesarskiej, zanim jeszcze rozstawiono żołnierzy dla strzeżenia toru, spostrzeżono, że pewien młody człowiek prawie codziennie w pobliżu owej rury kopał jakąś jamę. Był to student moskiewskiego uniwersytetu, syn kapitana okrętowego floty czarnomorskiej. Zrazu nie zwracano nań baczniejszej uwagi, sądząc, że szuka robaków do wędki. Dowiedział się jednak o tem pułkownik żandarmeryi i powziąwszy podejrzenie, udał się z żandarmami na miejsce, w którem kopał ów student. Na widok żandarmów student odrzucił łopatę i zaczął uciekać, ale go schwytano. Zaraz potem zbadano jamę, wykopaną przez studenta, i skonstatowano, że wydobył on z ziemi kawał rury, długi na dwa arszyny (56 cali), napełnił go materyą wybuchową i wkopał znowu dość głęboko pod tunelem. Następnego dnia zapalono ową minę na czystem polu koło Sebastopola, a wybuch był tak gwałtowny, że rzeczoznawcy orzekli, iż gdyby zamach się udał, to nie tylko pociąg cesarski, ale i tunel wyleciałby w powietrze. Władze rozpoczęły w południowej Rosyi i w Moskwie śledztwo, które spowodowało liczne aresztowania. Jest przypuszczenie, że zamach ów nie jest wyłącznie dziełem rosyjskich nihilistów lecz pozostaje może w związku ze zbrodnią Bresciego, podczas którego procesu odkryto, że międzynarodowi anarchiści postanowili zgładzić cesarzy niemieckiego i rosyjskiego“. Tyle dzienniki angielskie. Naturalnie, że trzeba być bardzo naiwnym, aby w tę bajkę wierzyć.

Pomnik Chopina, odsłonięty dnia 17 b. m. w Paryżu, wyszedł z pod dłuta rzeźbiarza Jerzego Dubois; na kamiennej podstawie, z której wyłania się postać Muzy, stoi biust bronzowy. Pomnik jest niewielki i skromny. Artysta trzymał się w swej pracy portretu Chopina, wykonanego przez Delacroix, a znajdującego się w zazdrośnem posiadaniu p. Marmontell, — „zazdrośnem“, bo p. Marmontell niechętnie pokazuje ów portret i nie pozwala zdjąć z niego fotografii. Pomnik wzniesiony został drogą składek, których zbieraniem zajmował się komitet, z pp. Massenet'em, Silvestr'em, Seza i Mathias'em na czele. Członkowie komitetu użalają się, iż kolonia polska, z wyjątkiem ś. p. hr. Działyńskiej, nie przyczyniła się do zbudowania pomnika.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Jadwiga hr. Russocka z Ustyanowy koło Ustrzyk dolnych (na podziękowanie za wyzdrowienie i z prośbą o zdrowie dla całej rodziny) 10 K.; Zofia Szemelowska z Ustyanowy (na intencyę szczęśliwej podróży) 10 K.; ks. Karol Bogdanowicz proboszcz ormiański z Suczawy (z prośbą o zdrowie i pomoc w potrzebach) 5 K.; M. S. ze Lwowa (z prośbą o zdrowie) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.199 K. 11 gr.** i dukat złoty z Matką Boską.

Zmarli. W Krakowie Władysław Zaleski, emer. kapitan rachunkowy, właściciel zakładu krawieckiego, lat 49. — W Kaliszu Leon Rożański, b. artysta teatru skarbkowskiego, lat 49.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10, w poł. +12 R. Bar. 763. Spada. Pochmurno.

Tania szlachetność.

Rzemieślnik (znalazłszy pugilares bankiera oddaje mu). Oto pański pugilares zgubiony — ale proszę o 10 procentów znaleźnego.

Bankier. Co też mówicie, dobry człowieku, gdzieżbym ja wam liczył dżeszęc procent za ten krótki czas, przez który mieliszce moje peniądże przy sobie.

W teatrze.

— Patrz, patrz! śliczna kobietka!
— O tak!... chciałbym ją jeszcze raz pocałować!
— Alboż ją już raz całowałeś?
— Nie... ale już raz także chciałem!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Nasi najserdeczniejsi“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. We wtorek „Faust“, opera w 5 aktach K. Gounoda. We środę po raz 1-szy „Dla szczęścia“, dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego. We czwartek „Faust“.

Korespondencya Administracyi. *WP. Sielecki w Lutowiskach.* Ilekroć przepadnie numer *Przeglądu* na poczcie, zechce Pan na kawałku papieru, nie frankując, donieść nam o tem, że taki to a taki numer *Przeglądu* nie został Mu doręczony, a my natychmiast wyślemy powtórnie. Ogólnikowa zaś uwaga, że „często niedochodzą pojedyncze numera *Przeglądu*“ nie wystarcza dla nas, bo nie wiemy, które nie doszły, przeto nie możemy powtórnie ich wysłać.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8-mej. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna.

Literatura i sztuka.

Z teatru. W sobotę wystawiono „Fausta“, jedną z najpopularniejszych we Lwowie oper, a pomimoto znane i podnoszone przez nas już niejednokrotnie zalety wystawy i starannego przygotowania sztuk, jakiemi odznacza się kierownictwo naszego teatru, zdołały pod niejednym względem wrażenie i tej opery odświeżyć i pogłębić. Piękne dekoracye, stylowe stroje, interesujące aranżowanie scen zbiorowych z jednej strony, z drugiej zaś szlachetne brzmienie orkiestry i chórów stały się już stałymi przymiotami wszystkich przedstawień i życzyć sobie należy, aby i nadal tak pozostało.

Obsada partyi solowych po części była ta sama co w przedstawieniach w gmachu Skarbkowskim. Najbardziej porywał p. Jeromin w roli Mefista, umiejący nadać grze swojej należytą dozę cyniczności, sarkazmu i demoniczności. Zaznaczyć przytem jednak wypada, że ustępy w których Mefisto ma główne pole do popisu, należą też do najsilniejszych i najpiękniejszych miejsc partytury, podczas gdy partya tytułowa nie wszędzie jest równie świetnie wyposażona. Ponadto p. Myszuga śpiewał trochę słabiej, niż zazwyczaj.

Nową była panna Korolewicz jako Małgorzata. Śpiewała z wdziękiem i oddawała z należytem cieniowaniem obfitą skalę uczuć, jakie partya jej w sobie zawiera — od igrającego prawie tonu w aryi z klejnotami do rozpaczy i obłąkania. Sieblem była pani Ruszkowska i opanowała tę rolę bardzo dobrze. Reszta ról pozostała w znanej obsadzie, pan Szymański jako Walenty, a p. Kasprowicz jako Marta partye swe, jak wiadomo, oddają nienagannie. Teatr był pełny.

* **Marya Weryho.** *Las.* Książka przeznaczona dla dzieci od lat 6ciu do 10ciu. Wydanie drugie z 18 rycinami w tekście. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Książeczka ta zawiera ładne króciutkie opowiadania, w których w sposób łatwy i dla dzieci przyjemny podanych jest wiele pierwszych wiadomości z zoologii i botaniki. Oto kilka tytułów tych powiastek: Las, Kuna, Przebiegły chrabąszcz, Dwa czyżyki, Dlaczego dzięcioł wciąż kuje, Opowiadanie komara itd. O pożyteczności dziełka świadczy dodatnio to, że ukazuje się ono już w drugiem wydaniu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 października.

Dziś znowu prawie zupełna cisza panowała na naszej giełdzie, tak, iż wobec braku transakcyi zaledwo można mówić o zaznaczeniu się jakiejkolwiek tendencyi. Chwilowo żywsze nieco usposobienie nastało, gdy nadeszły wiadomości o zawarciu układu między rządami niemieckim i angielskim w sprawie Chin. Dobre to wrażenie niebawem jednak zatarły doniesienia o znacznym bardzo spadku kursu listów zastawnych pruskiego akcyjnego banku hipotecznego, który to spadek i w Berlinie wywołał depresyę. Ponieważ jednak u nas interesów na giełdzie prawie wcale dziś nie zawierano, więc w rezultacie nie wynikła znaczniejsza zniżka kursów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 646·25, węgierskie 646·50, Anglobanki 267·00, Uniony 528·00, Bankvereiny 459·00, Länderbanki 406·00, Ludwiki 422·20, Czerniowieckie 528·50, Elbethale 459·50, Renta papierowa 96·60, srebrna 96·30, austryacka złota 114·20, austr. renta wal. kor. 97·35, węgierska złota 113·55, węgierska renta wal. kor. 90·05, dukat 11·45, 20-franków. 19·22—, 20-markówka 23·57—, ruble 2·55¼.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 21 października. Prezydyum Izby giełdowej wręczyło w tych dniach ministerstwom skarbu i sprawiedliwości obszerny memoryał o przyczynach upadku giełdy wiedeńskiej. Ministrowie przyrzekli rozważyć szczegółowo życzenia w nim zawarte.

Jokohama 21 października. Markiz Ito utworzył nowy gabinet.

Praga 21 października. Donoszą z Kolina, że w tamtejszym głównym urzędzie podatkowym wykryto malwersacyę. Suma zdefraudowana, jak dotychczas stwierdzono, jest niewielką, wynosi około 550 koron. Suspendowany kontroler urzędu podatkowego Wacław Zompach zastrzelił się.

Budapeszt 21 października. Tutejsi handlarze papieru uchwalili w porozumieniu z handlarzami austryackimi, znacznie podwyższyć ceny rozmaitych gatunków papieru, a to z powodu podrożenia surowca.

Rzym 21 października. Papież przyjmował wczoraj w kościele św. Piotra około 7000 pielgrzymów, między nimi wielu Węgrów. Papieża, cieszącego się najlepszem zdrowiem, witano entuzyastycznymi okrzykami.

(Otrzymane dziś).

Zagrzeb 22 października. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Dochodzenia urzędowe wykazały, że doniesienie pisma *Magyar Szó* o rozruchach robotniczych w kopalni Ferdynanda koło Veröcze polega na mistyfikacyi. Ani rząd krajowy w Zagrzebiu, ani komenda żandarmeryi, ani prezydyum policyi, ani też starostwo górnicze — nic nie wiedzą o takich ekscesach. Starostwo górnicze nadto oświadcza, że w okolicy Veröcze wcale nie ma kopalni.

Friedrichshafen 22 października. Wczorajszy wzlot balonu Zeppelina rozpoczął się o 5 popołudniu. Zrazu podniósł się on do wysokości 250 metrów, następnie wykonywał z powodzeniem rozmaite zwroty, to podnosząc się, to opadając O godz. 5 m. 25 balon powrócił na ziemię. I tym razem przypatrywali się wzlotowi król i królowa wirtembergscy.

Wiedeń 22 października. Na wyścigach tutejszych nagrodę „Austryi“ wziął „Namouna“, drugim był „Marathon“.

Laurenzo-Marquez 22 października. Krüger odjechał na pokładzie okrętu „Gelderland“.

Durban 22 października. Buller odjechał do Anglii.

Petersburg 22 października. Rosyjski minister skarbu zaprzecza doniesieniu dzienników zagranicznych o zamiarze Rosyi zaciągnięcia pożyczki.

Sofia 22 października. Wczoraj odbyło się w obecności księcia, ministrów i deputowanych uroczyste otwarcie nowej kolei Ruszczuk-Tirnowo.

Berlin 22 października. Buelow złożył wczoraj wizyty ambasadorom przy dworze berlińskim.

Haaga 22 października. W pałacu królewskim odbył się wczoraj obiad galowy. Królowa-matka piła zdrowie narzeczonego, podnosząc wielką dla kraju doniosłość tego małżeństwa.

Madryt 22 października. Z powodu różnicy zdań w łonie gabinetu postanowił prezydent ministrów Silvela postawić królowej-regentce kwestyę zaufania i wręczyć dymisyę całego gabinetu. Słychać, że prezydent senatu Azcaraga otrzyma misyę utworzenia nowego gabinetu.

Kapsztad 22 października. Boerowie ponieśli znaczną klęskę w walce koło Jagersfontein; w walce tej brały udział także kobiety. Lord Methuen zabrał Boerom koło Zeerust 225 wozów i wziął kilkunastu żołnierzy do niewoli.

Kraków 22 października. Przy ulicy Karmelickiej otworzono dziś wystawę maszyn do szycia.

Kraków 22 października. Przed sądem przysięgłych rozpoczął się dziś proces prasowy przeciw byłemu redaktorowi *Naprzodu*, Serkowskiemu o obzazę czci, wskutek oskarżenia adwokata z Nowego Sącza, Jana Sterkowicza, który uczuł się obrażonym szeregiem artykułów, umieszczonych w *Naprzodzie* pt. „Złodziejskie gniazdo“. Wyrok zapadnie wieczorem.

Wiedeń 22 października. Jak dzienniki donoszą, odbyła się tu wczoraj konferencya kilku członków konserwatywnej szlachty, jakoteż byłego klubu centrum i byłego klubu południowych Słowian, celem omówienia wspólnego postępowania w nowej Radzie państwa. Dyskusya trwała 3 godziny. Każdemu klubowi zostanie przedłożony osobny referat.

Tryest 22 października. Strejk robotników i szyberów kolei Południowej się skończył, ponieważ zarząd kolei przyznał im podwyższenie płacy.

Wypadki w Chinach.

Wiedeń 22 października. Oprócz zmarłego kapitana fregaty Thomanna otrzymali dekoracye także inni oficerowie, podoficerowie i żołnierze załogi okrętu „Zenta“. Między nimi otrzymał ciężko ranny kadet Boyneburg złoty medal waleczności, a nieżyjący już dziś kadet Majer srebrny medal waleczności pierwszej klasy. Wdowie po kapitanie Thomannie wręczono wczoraj nadany jej mężowi krzyż kawalerski orderu Leopolda z dekoracyą wojenną, która nie ma być zwrócona kancelaryi orderowej. Kadet Majer należał również do oddziału załogi „Zenta“, który brał udział w walkach w Pekinie, a po odsieczy Pekinu umarł na tyfus. Kadet Boyneburg jest już rekonwalescentem i znajduje się w drodze do Europy.

Kolonia 22 października. *Kölnische Zeitung* zaznacza, że układ Niemiec z Anglią ma także z tego względu doniosłe znaczenie polityczne, iż dowodzi po raz wtóry, że Niemcy mogą z Anglią porozumieć się i żyć na równie dobrej stopie, jak z Rosyą.

Londyn 22 października. *St. James Gazette* pisze, że ponieważ Rosya i Francya już poprzednio wyraziły życzenie uszanowania nietykalności terytoryalnej Chin, to wobec układu angielsko-niemieckiego wszystkie w pierwszym rzędzie interesowane mocarstwa pod tym względem są w zgodzie. Co prawda jednak, Rosya w Niuczwang i gdzieindziej faktycznie jest w posiadaniu terytoryów chińskich.

Pekin 22 października. „Biuro Reutera“ donosi: Posłowie mocarstw jeszcze nie są gotowi do spotkania się z ks. Czingiem i Lihungczangiem. Spotkanie to prawdopodobnie zostanie odroczone. — Waldersee oświadczył, że uważa wojnę za ukończoną i spodziewa się rychłego odwołania.

Berlin 22 października. *Nordd. Allg. Zeitung* pisze o układzie niemiecko-angielskim: Jasnem jest na pierwszy rzut oka, że punkt ciężkości tego układu leży w dziedzinie ekonomicznej. Chodziło o to, by silnie rozwinięty handel Niemiec z Chinami, zwłaszcza z obszarem Jangtse, zabezpieczyć przed jednostronnem popieraniem handlu innych krajów. Niemcy nie obowiązują się jednak wpływu swego przeprzeć tam, gdzie inne mocarstwa już prawa nabyły. Układ ten oznacza ważny krok do przywrócenia ładu w Chinach.

Tientsin 22 października. Poseł niemiecki odjechał do Pekinu.

Paryż 22 października, Do Ajencyi Havasa donoszą z Pekinu d. 18 października: Kolumna francuska pod dowództwem Baillonda zajęła Paotingfu, zanim wojska międzynarodowe tam przybyły. Czouczou, które było obsadzone przez 200 żołnierzy Lihungczanga, zostało na proste wezwanie kapitana francuskiego opróżnione przez tę załogę.

W tym tygodniu ma przyjechać do Pekinu poseł rosyjski Giers.

Waszyngton 22 października. Panuje tu ogólne zadowolenie z powodu układu niemiecko-angielskiego. Stany Zjednoczone jak najchętniej przystąpia do niego, gdyż zgadza się on z ich dążeniami.

Petersburg 22 października. *Goniec urzędowy* donosi, że poseł rosyjski w Chinach otrzymał polecenie wrócić do stolicy chińskiej, aby jak najrychlej skomunikować się z pełnomocnikiem Chin. Giers odjeżdża 15 października z Tientsinu do Pekinu.

Nowy Jork 22 października. W odpowiedzi swej na ostatnią notę francuską, przemawia sekretarz stanu Hay za tem, ażeby rokowania pokojowe w Pekinie zagaić wspólnem oświadczeniem mocarstw, zapewniającem, że terytoryum państwa chińskiego nie będzie uszczuplone, oraz żądającem swobodnego obrotu handlowego dla wszystkich narodów.

Londyn 22 października. Jak donosi „Biuro Reutera“, żołnierze angielscy wmaszerowali 15 bm. do Peihotien nie napotkawszy na opór. Władze zachowywały się przychylnie. Następnie obsadziły oddziały niemiecki, francuski i włoski kilka części miasta, a Anglicy rozłożyli obóz o kilka mil dalej nad wschodnim brzegiem rzeki Peiho. Okoliczne miejscowości są do szczętu spalone i zrabowane przez bokserów.

Pekin 22 października. Nowy angielski poseł Satow przybył tu.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 22 października. Książę J. Puzyna z Narola. S. Sękowski z Woysławia. W. Bielawski z Brzozowa. J. Schiller z Krakowa J. dr. Falk z Stryja. M. Fryben z Królestwa. A. Ehrenfeld z Tryestu. A. Gorayski z Moderówki. J. Meszeros z Krosna. Gen. Morawetz z Stanisławowa. A. Horodyscy z Rosyi. W. Świeżawscy z Uhrynowa. A. Mayer z Wiednia. A. Urbański z Podola ros. Hr. Racibowski z Berażna. Hr. Roudzki z Rosyi.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 października. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. L. Moszyński i S. Dewicz z Warszawy. Książę Lubomirski z Równego. K. Romański i Zajączek z Uladówki. R. Brokl z Podola ros. P. Tyszkowski z Chownik. R. Adamski z Bóbrki. L. Łobos z Taurowa. M. Slamowa z Brzeżan. R. Kościszewski z Czortkowa. Hr. A. Starzyński z Dąbrówki. M. Lewandowski z Bełzca. J. Hulimka z Mycowa. O. Sala z Wysocka. K. Palkisch z Wiednia. Dr. Zdunowicz z Królestwa. C. Cieński z Stanisławowa. Z. Zakrzewski z Czołhan. W. Długosz z Borysławia.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 22 października. T. Ujejscy z Strzelisk. S. Homolacs z Kutkorza. A. Garlicki z Brzeżan. Z. Groblewski z Kałusza. S. Dienstl z Stryja. B. Korytyńscy z Kopyczyniec. F. Zarway z Panesowa. J. Rotchorycz z Rosyi. N. Naranowicz z Petersburga. K. Strohschneider, J. Wimmer, J. Hecht i S. Kolm z Wiednia. K. Swejda z Pragi. Z. Maywald z Dembicy. D. Kwiatkowski z Czernichowa. J. hr. Krasicki z Liska. J. Plattner z Biały. L. Lachner z Skomorochów. T. Wojnarowski z Baliniec. K. Gorayski z Jasła. F. Lewy z Wrocławia. N. hr. Reusseul z Radymna. B. Ambroziewicz z Tarnopola. L. Grünbart z Łanek. M. Zawistowska z Supranówki. W. Baraniecki z Stryja. K. Arz z Pomorzan. J. Luscher z Paryża.

HOTEL „VICTORIA“

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 22 października. R. Kowalscy z Bukaresztu. C. Sowińscy z Petersburga. A. Juchmanko i H. Pękalski z Brodów. L. Ostrowski ze Zborowa. A. Br. Gutton z Lyonu. P. Przetoccy z Sambora. P. Prochniewicz z Przemyśla. Dr. Majeranowski, Z. Michułowicz i P. Łucki z Stanisławowa. Ks. W. Borysiewicz z Biłki. J. Glińska i P. Ziemińskie z Warszawy. J. Rydel i J. Taborski z Krakowa. R. Benkowska z Budapesztu. Dr. Aichmüller z Czerniowiec. J. Wolszański z Wiednia. A. Mokrzycka z Kamionki Str. J. Prochaska z Pragi. G. Ernon z Berlina. K. Redlich z Paryża. A. Radziszewski z Wołynia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Dr. Kazimierz Kruszyński

b. sekundaryusz szpitali wiedeńskich, **b. elew** kliník **Schnitzlera i Chiarego w Wiedniu, Frenkla w Berlinie, Fauvela w Paryżu,** ordynuje w chorobach płuc i gardła od 3—5 pop. **ulica Akademicka 16.** Telefon 169.

Dr. Józef Morawiecki

przeniósł swą kancelaryę adwokacką ze Skolego do Lwowa **na ul. Akademicką l. 5, l. p.**

Dr. Józef Wernicki

powrócił. Mieszka przy ul. Słowackiego l. 6 (parter) naprzeciwko poczty, ordynuje od 3 do 5.

Adwokat Dr. Maksymilian Fried

otworzył kancelaryę adwokacką

we Lwowie przy ul. Mickiewicza 12

C. k. uprzyw. galic. akcyjny

Bank hipoteczny

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyi zagranicznych tak zwanych

Depozyta schowkowe

(Safe Deposits).

Za opłatą 25 do 35 zł. a w. rocznie depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie *bezpiecznie a dyskretnie* przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Założony w r. 1853

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY

pod firmą:

AUGUST SCHELLENBERG i SYN

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 1

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe monety pod jak najkorzystniejszymi warunkami

Poleca do ciągnienia 1 listopada br.

Promesy na losy miasta Wiednia

po K. 10·50.

Główna wygrana 400.000 K.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja“. Prenumerata roczna K. 3.40 we Lwowie, K. 3.60 na prowincyi.

Lwów 22 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 534.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 89·90 do 90.60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·00 do 95·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·00 do 99·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.00 do 90·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·25 do 257.25. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 22 października. (Giełda towarowa). Cukier spokojny 25·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus pewny 43·20.

Berlin 22 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·85. Spirytus 49·00.

Paryż 22 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa rente 99·95. Mąka („Fleur de Paris) 25·25.

Wiedeń 22 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·66—7·68, na wiosnę 8·11—8·12; żyto na jesień 7·51—7·53, na wiosnę 7·73—7·74; kukurudza na wrzesień-październik 6·65 -6·70, na maj-czerwiec 5·35—5·36; owies na jesień 5·70—5·72, na wiosnę 5·90—5·91. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: zmienna.

Budapeszt 22 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·39—7·40, na kwiecień 7·86—7·87; żyto na październik 7·10—7·11, na kwiecień 7·35—7·36; owies na październik 5·49—5·50, na kwiecień 5·60—5·61; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 5·06—5·07. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna bardzo mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: zmienna, wiatr.

7)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

Łatwo było zauważyć, że mieszkanki domu rzadko przebywały w tym salonie, nie było bowiem żadnego przedmiotu, zdradzającego obecność dwu kobiet czynnych i inteligentnych.

Wszedł służący i oświadczył:

— Pani kazała prosić pana na górę.

Marenval przebył szerokie schody marmurowe, następnie zeszedł do galeryi, gdzie spotkał idącą naprzeciw siebie, w czarnej sukni, pannę Fréneuse. Podała mu rękę i uśmiechnęła się smutnie. Delikatne rysy jej twarzy zastanawiały powagą i cierpieniem, czarne, łagodne, głębokie oczy nosiły ślady łez. Prześliczne czoło, otoczone zwojami włosów blond, związanemi z tyłu głowy bez najmniejszej kokieteryi, dodawało tej twarzy dumnej jeszcze więcej szlachetności i uroku.

Marenval przez chwilę wpatrywał się w swą piękną kuzynkę, poczem rzekł tonem serdecznym:

— Cóż, panno Maryo, zawsze nie pamięta pani o sobie?

— Bo nie ma już dla mnie szczęścia — odrzekła.

— A matka pani?

— Zobaczysz ją.

Wprowadziła Marenvala do małego pokoju, stanowiącego rodzaj sanktuaryum, w którem pani Fréneuse zgromadziła wszystkie pamiątki, przypominające jej syna, jak portrety, książki, rysunki i różne drobiazgi. Pomimo błędów jego, na jeden dzień nie przestała go kochać i opłakiwała go bezustannie. Przybrana w suknię żałobną, zgarbiona ze zmartwienia, o bladej, łagodnej, pełnej rezygnacyi twarzy i białych włosach, powstała i podziękowała Marenvalowi za wizytę, nie dla tego, że przybył przerwać jej samotność, lecz że dał dowód pamięci o nieszczęśliwych.

Marenval usiadłszy, zwrócił uwagę na wspaniały portret, przedstawiający szykownego młodzieńca o twarzy otwartej i wesołej. Gorzki uśmiech przemknął po obliczu pani Fréneuse. Pozwoliwszy gościowi przez czas jakiś przypatrywać się portretowi, rzekła głosem bezdźwięcznym:

— Oto jakim był. A co uczyniono z niego? Od dwóch lat nie mogę go uprosić o fotografię, za którą dużobyśmy zapłaciły. Nie chce się zgodzić, ażebyśmy posiadały dzisiejszego Jakóba z ogoloną głową i w ubraniu kryminalisty.

— Miewa pani wiadomości?

— Miewam dość regularnie.

— Jakże on się czuje?

— Pod względem materyalnym, nie skarży się. Jest młodym i krzepkim. Przytem, zdaje się, że postępują z nim nieźle. W ostatnich czasach zaczęto go używać do pisania w biurze. Życie więc ma znośniejsze. Ale pod względem moralnym...

— Zawsze zapewnia o swej niewinności?

Pytanie to wywołało krew na bladą twarz pani Fréneuse.

— Do śmierci będzie zapewniał, że nie popełnił tej zbrodni — zawołała. — Nie mógł popełnić jej. Nigdy, ja i moja córka nie przestaniemy głosić, że tylko dziwny zbieg okoliczności sprzysiągł się przeciw Jakóbowi. Ludzie mogli się omylić i potępić go w dobrej wierze, ale my, jego siostra i matka, do ostatniej chwili życia będziemy powtarzały, że jest niewinnym.

— I ja jestem tego zdania — rzekł Marenval.

Na te słowa, po raz pierwszy wyrzeczone do zrozpaczonej matki, pani Fréneuse wyprostowała się i zapytała:

— Marenval, co to znaczy? Nigdyś pan nie mówił w ten sposób. Zawsze miałam żal do ciebie, że nie podzielasz naszego przekonania. Wydawałeś się pan zawsze więcej zdziwionym niż upokorzonym tem co się stało, tymczasem obecnie odzywasz się wprost przeciwnie. Maryniu, czy ty słyszysz? Boże drogi! czy może masz pan jaką wiadomość pomyślną? Więc mogłybyśmy mieć jeszcze nadzieję?

— Niech pani nie łudzi się napróżno — odrzekł Marenval niezadowolony, że powiedział za wiele. — Była pani niesprawiedliwą, oskarżając mnie, że nie wierzę w niewinność Jakóba. Wiadomo przecież pani, z jaką energią broniłem go, choć świat potępiał mnie za to. Przekonałem się wówczas o nikczemności ludzi. Wszystko co zazdrość, płytkość i złośliwość może wynaleźć dla obryzgania błotem człowieka szanowanego, zwrócono przeciwko mnie. Odczuwałem wasze cierpienia nie mniej od was, gdyż przez cały rok nie nazywano mnie w Paryżu inaczej, jak „ten Marenval, kuzyn Jakóba de Fréneuse“. Znam nawet takich przyjaciół, którzy chcieliby wmówić, że i ja zasłużyłem na roboty przymusowe. I z jakiego powodu? Dlatego, że jestem bogatym, mam piękny dom, piękne konie i w Operze lożę pomiędzy kolumnami. Zapewne, jest za co wysłać na galery! Mam przyjaciół, którzy z przyjemnością by mnie tam wyprawili. Pojmuje pani co ci poczciwi ludzie mogli mówić o mnie w chwili nieszczęścia? Zapewne, że w owej chwili niebezpiecznej nie znalazłem się po bratersku. Nie zaprzeczam temu. Powinienem był postąpić szlachetniej, połączyć się z wami ściślej, lecz trudno, należy brać ludzi takimi, jakimi są. Jestem nowicyuszem w świecie, w którym się obracam. Dopiero dziesięć lat upłynęło, jak przestałem być fabrykantem. A nie cieszę się przecież takim szacunkiem, jak jakiś Montmorency. Ludzie równymi są wobec prawa, lecz nierównymi w oczach świata i dano mi to uczuć bardzo dotkliwie. To może wyjaśnić pani wiele rzeczy, dotychczas niezrozumiałych. Nie lękam się spowiedzi przed panią, ponieważ jestem do was tak szczerze przywiązanym, iż wiem, że kiedyś przebaczycie mi mą słabość chwilową.

Pani Fréneuse słuchała tych wyjaśnień Marenvala nieco zasępiona. Gdy skończył, odrzekła:

— Jeżeli przybyłeś pan dla wyrażenia swych przekonań, to jestem ci wdzięczną. Cenię wszelkie dowody życzliwości, gdyż zdarzają się one dzisiaj rzadko. Dziękuję, żeś pan nie opuścił nas.

— Ja miałbym was opuścić! — zawołał Marenval. — Pani przypuszcza, że byłbym do tego zdolnym? Dowiodę pani, że jestem wiernym, odważnym i...

Zatrzymały go w dalszych zwierzeniach słowa panny Fréneuse.

Dziewczyna, spokojniejsza od matki, od początku rozmowy obserwowała swego kuzyna i zauważyła w nim niejakie zakłopotanie. Pomiędzy obecnym, pewnym siebie, a dawniejszym chwiejnym Marenvalem, była tak wielka różnica, iż z trudnością można było ją zrozumieć. Ale na szczęście dla niego, zarówno córka jak i matka ze wszystkiego co powiedział zauważyły tylko gorący ton jego mowy, który przejął je radością i wrócił dawno utraconą nadzieję.

Panna Fréneuse wrażenie swoje sformułowała w słowach następujących:

— Kochany kuzynie, dawniej nie wierzyłeś w niewinność mego brata, a dzisiaj, z powodów nieznanych nam, wierzysz.

Marenval powstał, objął obie kobiety wzrokiem, od którego łzy wystąpiły im do oczu i zawołał:

— Prawda! wierzę obecnie, że Jakób jest niewinnym. Ale nie dość jest wierzyć, należy dowieść. Dobrze robimy, pocieszając się nadzieją w kółku rodzinnem, lecz nie zapominajmy, że głównym celem naszych wysiłków powinna być rehabilitacya Jakóba. Czy myślicie panie o niej?

Pani Fréneuse z rezygnacyą pochyliła głowę.

— Cóż my możemy uczynić? Jestto najcięższą karą w nieszczęściu, gdy człowiek nie może, nie powiem dowieść rzeczywistości faktu, w który wierzy jak w Boga, ale choćby tylko wykazać możliwość jego. Od dwóch lat jesteśmy wprost przytłoczone ciężarem tego strasznego potępienia. I powiem panu prawdę, że gdybym nie wierzyła w niewinność mego syna, to nie chciałabym nawet zastanawiać się nad postawionemi mu zarzutami, gdyż rozważane kolejno, są one tak poważne, straszne i uzasadnione, iż musiałabym zaprzeczyć rzeczywistości, a to byłoby dla mnie cierpieniem okropnem. Poprzestałam więc na przeczeniu fanatycznem, wyłączającem wszelkie rozumowanie, wszelkie wyjaśnienie, a będącem tylko głosem serca matczynego. Nie wierzę w winę Jakóba, ponieważ jest on mojem dzieckiem, a dziecko moje nie mogło popełnić zarzuconej mu zbrodni. Na wszystkie wykazywane mi dowody odpowiadałam zawsze: To nie mój syn! On jest niewinnym! Ale gdyby mi kazano dowieść jego niewinności, przyznaję się, iż nie potrafiłabym. Nie posiadam dość inteligencyi, potrzebnej do zerwania tego łańcucha nagromadzonych dowodów. Jak przekonam sędziów? Sam obrońca Jakóba, znakomity adwokat Duranty, który go bronił z taką wymową, oświadczył mi:

— Nie ręczę za rezultat. Słuchając go, wierzę w jego niewinność, lecz gdy przeglądam akta, wątpię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Balowe jedwabne suknie złr. 6.30 i wyżej! — 14 metrów — **wysyłka franco oclona!** — Próbki na żądanie do wyboru tak z czarnych, białych jak i kolorowych jedwabi Henneberga, na bluzki i suknie od **45 ct.** do **14** złr. **65 ct.** za metr.
Prawdziwe tylko wtedy jeśli pochodzą wprost z moich fabryk
G. Henneberg fabryka jedwabiu **w Zurychu** (Zurich)
C. k. nadworny dostawca.

Księgarnia katolicka
Dr. Wł. Miłkowskiego
w Krakowie, Rynek 30.
otrzymała na skład główny dziełko co tylko wydane p. t.
Wystawa paryska w 1900 roku
przez Dra Adama Langiego.
Czysty dochód przeznaczony na budowę szpitala Bonifratrów w Krakowie.
Książka ta to wyborny a treściwy przewodnik po wystawie, a przytem zawiera tyle zajmujących szczegółów o stolicy świata, że zainteresuje każdego człowieka inteligentnego, choćby na wystawę nie jechał.
Cena egz. **2 korony** a z przesyłką o 40 gr. więcej.

Poszukuje się ekspedytorki do prowadzenia małego urzędu pocztowego (na dworcu). Warunki korzystne. Zgłoszenia L. K. restante **Horyniec.**

Słuchacz praw poszukuje lekcyi w miejscu. Zgłoszenia w Towarzystwie Bratniej Pomocy Słuchaczów Wszechnicy Lwowskiej pod lit. L. D.


Pianina krzyżowe bardzo trwałe **piękne w tonie**
J. Sliwiński
we Lwowie.

Zarząd ogrodu Strzeliska nowe rozsyła w koszykach 5cio klg. dopóki zapas starczy **Bery** na październik **„URBANISTKI“** loco poczta Strzeliska, 3 korony.

Magistrat miasta Sambora ma do sprzedania 4.000 szlachetnych szczepów jabłoni i grusz 2—4 letnich ze szkółek miejskich po cenie 50—80 halerzy za sztukę.

Miliony wygranych dużych i małych, niepodjętych przez posiadaczy losów wykazują banki! Losy przegląda zupełnie bezpłatnie Dom bankowy i kantor wymiany **Wiktor Chajes i Sp.** Lwów, Sykstuska l. 8. Marka na odpowiedź. Wszelkie zlecenia w sprawach bankowych załatwia się odwrotną pocztą. Losy na raty i promesy.

70 ct. pół kilo niezrównanej dobroci kawy aromatycznej, równającej się najlepszym gatunkom, do nabycia jedynie w handlu **Leonarda Soleckiego,** we Lwowie, ulica Batorego l. 2, filia ulica Zielona l. 4. 5 klg. woreczki, franco do każdej stacyi pocztowej.

Kołdry i materace najtaniej do nabycia w specyalnej pracowni pościeli **Józefa Schustra,** Lwów, Kopernika 5.

6 pokoi z konfortem urządzonych w mezaninie dla **panów lekarzy lub adwokatów** przy ulicy Sykstuskiej 37 naprzeciw gmachu głównej poczty **zaraz do wynajęcia.**

Meble machoniowe do sprzedania 1 stół na 18 osób, 1 stół z trzema szufladami, 2 garnitury, ulica Wałowa 18.

Za najznakomitszą ogólnie uznana **jadalnia** Michała Drabika, plac Smolki 3 poleca się Szanownej P. T. Publiczności.

Materye wełniane modne polecają najtaniej F. Kornecki i Sp. Lwów Pasaż Hausmana.

Maszynki amerykańskie do siekania mięsa po złr. 3. Sita włosiane poczwórne do przecierania mięsa po złr. 1, 1.30 i 1.60 poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry). Filia: Tarnopol plac Sobieskiego.

Stanisława. Już minęły chwile upojenia, pozostała niewysłowiona tęsknota. Ile to cierpień, bolów trzeba znieść. Moje serce, dusza należy do Ciebie, ona jest tak Twoją iż potrafiłaby się odłączyć od ciała, by być przy Tobie. Ciebie Pani proszę pamiętaj o mnie. Jak, nie wiem, ale z Tobą widzieć się muszę, bo muszę, w tym lub przyszłym miesiącu.



Niedoścignione w gatunku i piękności
są
sławne w świecie
Meissnerskie piece kaflowe
firmy
Knapp et Simmel, Wiedeń I Reichsrathsstrasse 9
Specyalności:
Idealno-trwało-palące piece kaflowe i kominki
Systemu Knapp & Simmel
najlepsze piece na świecie
Central-trwałopalące-piece kaflowe
do niezawisłego opalania 2 lub 3-ch pokoi tylko jednym piecem.
Epokowy wynalazek: Wielka oszczędność na materyale palnym.
Wielka oszczędność na obsłudze.
Wielka oszczędność na miejscu.
Kuchnie oszczędne, wanny i okrycia ścian.
TANIE CENY.
Dla nowych budowli, willi, mieszkań itd. *Cenniki na żądanie.*

Stary Cognac z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki za 6 zł. albo 2 litry za 8 zł., młody 2 litry 4 zł. 80 ct. **Benedykt Hertl,** właściciel dóbr, zamek Golitsch przy Genobitz, Styrya.

Ubogi Łazarz!
Z twardego łoża boleści zwracam się do serc miłujących Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu rodziny, raczyły łaskawie przyjść z pomocą. Po 14letniej pracy zawodowej od 7 lat obłożnie chory, odleżałem aż do kości boki i pozostaję bez dachu w okropnej nędzy. Raczcie litościwi Dobrodzieje uwzględnić prośbę moją a Ten, który powiedział „I kubek wody nie będzie bez nagrody“ z pewnością ten chrześcijański uczynek miłosierdzia położy na wagę złota. Powyższą prośbę potwierdza miejscowy proboszcz ks. M. Goryl i urząd gminny w Ustrobnej. Łaskawe datki upraszam nadsyłać pod adresem Łazarz Krężel, Ustrobna p. Krosno.

Ważne dla Pań!
Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju **Eugenii Weckierówny,** Lwów ul. Chorążczyzny l. 5, II piętro, drzwi 19.
Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryny, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania, wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler. Lwów, Hotel Europejski.

Zarząd ogrodów
Zdzisława hr. Tarnowskiego
w Dzikowie poczta Tarnobrzeg
rozpoczął sprzedaż
DRZEWEK owocowych.
Cenniki darmo i opłatnie.

MOTORY
gazowe, ligreinowe i benzynowe
dostarcza
FABRYKA MASZYN „PERKUN“
LWÓW, Kopernika 18.
Biuro techniczne dla zamówień ul. Hetmańska 12 I. p.
Kosztorysy bezpłatnie.
Gener. zastępstwo specyalnej Fabryki **„Beuz & Comp. w Mannheim“.**

Wielka wojskowa | **Ostatni miesiąc.**
Złota i srebna loterya inwalidów
Główna wygrana 60.000 koron
gotówką po odtrąceniu 20%.
Losy inwalidów po koronie polecają:
M. Jonasz, W. Chajes i Sp., M, Feigenbaun, A. Schellenberg i Syn, Kitz i Stoff, M. Klarfeld, Samuely i Landau, Sokal i Lilien.

HANDEL HERBATY I KAWY
Edmunda Riedla
we Lwowie, plac Maryacki 10



poleca **HERBATĘ** zbioru majowego:

pół kl. Congo zł.	1·60
Souchong czarna	2·—
— zbiór majowy	3·—
Kaysow czarna	4·—
Melange de Lond.	4·—
Wysiewki herbaciane . . .	1·30
Wysiewki najlepszych herbat	1·60

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4¾ kilogr. w woreczku:

Portorico . . .	9·—	pół k.	—·90
Cuba grubo-ziarn.	9·50	„	—·90
Ceylon zielona	10.—	„	1·—
Ceyl. z. przednia	10·40	„	1·04
Ceylon z. g. ziarn.	10·75	„	1·08
Ceylon ziel. perł.	10.75	„	1·08
Mocca arab. arom.	10·75	„	1·08
Jawa złota	10·75	„	1.08

Opakowanie nie liczy się.
Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Wspaniałe Wydawnictwo Polskie
„Na Około Swiata“
wychodzi w miesięcznych zeszytach, z których każdy zawiera 8 obrazów na kartonach.
W wydawnictwie tem pomieszczone będą:
widoki najpiękniejszych okolic, krajobrazów i typów mieszkańców wszystkich pięciu części świata, nie wyłączając okolic polskich i Ziemi świętej według oryginalnych zdjęć fotograficznych w kolorach naturalnych, tak, że po wyjściu każda serya utworzy
WSPANIAŁE ALBUM
pojedyncze zaś obrazy, oprawione w ramy, stanowić mogą piękną ozdobę każdego salonu.
Cena zeszytu wynosi 45 ct., z przesyłką 50 ct.
Prenumerata na cały rocznik składający się z 12 zeszytów wynosi **5** zł. **40** ct. z przesyłką **6** zł.
Prenumeratę przyjmują wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i za granicą.
Administracya „Na Około Świata“
Lwów, Pasaż Hausmana 9.
Nowi prenumeratorowie nabywać mogą o ile zapas starczy 1-sząSeryę wydawnictwa (12 zeszytów) zawierającą 96 obrazów kolorowanych z osobnym tekstem. W nader ozdobnej oprawie 7 zł. (14 koron).

W roku 1900
każdy prenumerator
„Tygodnika Illustrowanego“
otrzymuje bez żadnej dopłaty
12 tomów dzieł Sienkiewicza
(jeden tom co miesiąc)

Dzieła Sienkiewicza wychodzą w nowem wydaniu, **wyłącznie dla prenumeratorów „Tygodnika Illustrowanego“** i obejmują wszystkie powieści, nowele, listy z podróży. Każdy tom tej biblioteki Sienkiewiczowskiej zawiera co najmniej 40 arkuszy druku pięknego, na bardzo dobrym papierze. Nadto w Tygodniku ciąg dalszy wielkiej powieści historycznej **Sienkiewicza „KRZYŻACY“.**

Dalej powieści i nowele na rok 1900: **B. Prusa, E. Orzeszkowej, A. Krechowieckiego, A. Gruszeckiego, W. Reymonta, Jordana.** Szkice i studya historyczne **A. Rembowskiego, M. Dubieckiego, A. Kraushara.**

W dziale artystycznym: rocznie przeszło 1200 illustracyi; znacznie powiększona ilość reprodukcyi, wśród których **damy 12 obrazów kolorowych Br. Gembarzewskiego** p. t. **„ROK ŻOŁNIERZA“.** W dodatku powieściowym powieści głośnych pisarzy zagranicznych.

Prenumeratę ze Lwowa i całej Galicyi z Bukowiną przyjmują:
Główna Ekspedycya „Tygodnika Illustrowanego“, Lwów, Pasaż Hausnanna l. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem z dodatkiem powieściowym w arkuszach i 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza:

We Lwowie:		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	**3·60** złr.	Kwartalnie	**3·75** złr.
Półrocznie	**7·20** „	Półrocznie	**7·50** „
Rocznie	**14·40** „	Rocznie	**15·—** „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) dopłacają za **tom** tylko **20** ct., t. j. kwartalnie za 3 tomy **60** ct., półrocznie za 6 tomów **1** zł. **20** ct., rocznie za 12 tomów **2** zł. **40** ct., którą to należytość prosimy nadsyłać wraz z prenumeratą. — **Pierwszych 12 tomów Sienkiewicza,** z roku ubiegłego mogą nabywać nowi prenumeratorowie za opłatą 6·50, w oprawie zł 8·90, za **12** tomów. Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ zł. 1·90, z przesyłką zł. 2·10.
Nowi prenumeratorowie otrzymać mogą początek powieści Sienkiewicza **„Krzyżacy“** do Nowego Roku 1900 za dopłatą 1 zł. 50 ct.

Numera okazowe i prospekta wysyła gratis: Główna Ekspedycya „Tygodnika“, we Lwowie, Pasaż Hausmanna l. 9.

Z Paryża
powróciłam
polecam wielki wybór **pięknych modeli** oraz kapeluszy własnego wyrobu. Osobny dział **kapeluszy tańszych** począwszy od 6 zł.
M. Topolnicka
Lwów, Akademicka 3 I piętro.

Księgarnia
Gubrynowicza i Schmidta
we Lwowie
otrzymała już i rozsyła **SIENKIEWICZA**
„KRZYŻACY“
powieść w 4 tomach. Cena **koron 13**, z przesyłką **koron 13.80.**

HERBATA z BRODÓW


Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKĄ
zbioru majowego poleca HANDEL
W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rosyjskiem

funt „Familijnej“ bardzo dobrej	1·40
funt „Melange de Moscou“ w oryg. opakow.	2·50
funt „Imperial“ Cesarskiej w oryg. opakow.	3·50
funt „Okruchów“ z najlep. herbat kwiatowych	1·20
Znakomita KAWA „CEYLON“ franco 5 kilo .	9·00

HERBATA z BRODÓW

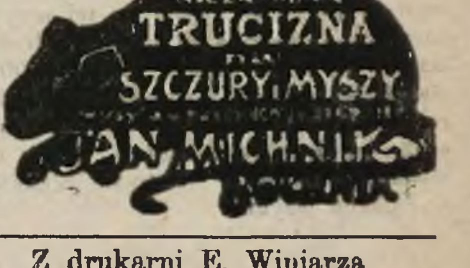
Zarząd szkółek leśno-ogrodowych
Zassów pod Czarną
poleca do kultur jesiennych:
sadzonki leśne, drzewka parkowe, krzewy ozdobne i rośliny pnące po cenach najniższych.
Katalogi opłatnie.

WINO 1892 **WŁASNEGO CHOWU**
dostarcza od 56 litrów w zwyż, białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct. Próbki z tego 2 litry opłatnie za wysłaniem 96 ct. **Benedykt Hertl,** właściciel dóbr, zamek **Golitsch** przy Genoibitz, Styrya.

WIANKI
bukiety i inne wspaniałe ozdoby salonów w olbrzymim wyborze tanio.
Stachiewicz
Lwów Teatralna 8.
Wysyłki odwrotnie.

Złr. 1.80
pół kilo znakomitych
Okruchów herbat
poleca
Fryderyk Schubuth i Sp.
Lwów, Rynek 45.
Handel założony w r. 1789,

Tanie gąbki
do tablic szkolnych
Lakier do tablic
czarny i czerwony
poleca
W. Czopp
Żółkiewska 2.
najstarszy galicyjski handel farb, pokostów i lakierów.



Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza